Orędownik

Cena egzemplarza 10 groszy

Ilustrowany dziennik narodowy i katolicki

Nr 16 (78 bis — WYDANIE POŚWIĄTECZNE — Wtorek, dnia 5 kwietnia 1938

O mistrzostwo świata w piłce nożnej

Jugosławia zdobyła tylko jedną bramkę

Mimo przegranej (0:1) przed 5 czerwca gramy z Brazylią

Białogród. — W rewanżowym spotkaniu Polska i Jugosłowia w Białogrodzie o mistrzostwo świata, Jugosławia odniosła nieznaczne zwycięstwo w stosunku 1:0 (0:0). Ponieważ Polska wygrała pierwszy mecz w Warszawie w dniu 10 października ub. roku w stosunku 4:0, nasza reprezentacja zakwalifikowała się definitywnie do finałowych rozgrywek o mistrzostwo świata.

Składy obu drużyn

Drużyny wystąpiły w następujących składach:

Polska: Madejski; Szczepaniak i Gałecki; Góra. Nytz i Dytko; Piec, Piontek. Wostal, Wilimowski i Wodarz.

Jugosławia: Glaser, Huegel i Dubać; Lechner, Jazbinsek i Knezević, Sipos, Marjanović, Lesnik, Bozović i Kokotović.

Jak widać, Jugosłowianie w ostatniej chwili przeprowadzili szereg zmian w składzie swej reprezentacji, wystawiając pięciu nowicjuszy, którzy grali jednak doskonale.

Przebieg zawodów

W pierwszej polowie gra była mniej więcej wyrównana przy lekkiej przewadze Jugosławii. Przewaga naszych przeciwników wyraziła się w większej liczbie kornerów. Wielokrotne ataki z obu stron stron załamują się jednak na obronach. Nasza bramka była okresami formalnie bombardowana przez atak Jugosłowian, ale Madejski bronił brawurowo. Nasi napastnicy gościli również wiele razy pod bramką Jugosłowian, ale nie udało im się przełamać muru obrony przeciwników. Kilkakrotnie przedostali się nawet przez obronę, ale mimo to nie udało się im zdobyć bramki. Wilimowski podczas jednego z tych ataków nie trafił do bramki z kilku metrów. Jedna z główek Wostala minęła się z celem zaledwie o centymetry.

Po zmianie pól Jugosłowianie przypuścili huraganowy atak na nasza bramkę, poparty brutalną grą. Nasi przeciwnicy widocznie na skutek otrzymanego polecenia postanowili złamać za wszelką cenę opór Polaków, nie cofając się przed żadną przeszkodą. Często sfaulowani zostali gracze bez piłki. Ofiarami dzikiej i brutalnej gry padli Madejski, Gałecki, Góra, Dytko i Wilimowski. Równocześnie publiczność ustosunkowała się wrogo do Polaków, podniecając graczy jugosłowiańskich okrzykami. Sędzia Włoch Barlasina uległ nastrojowi publiczności i kilkakrotnie wyraźnie skrzywdził Polaków, nie zwracając uwagi na przewinienia Jugosłowian.

Polacy zepchnięci do obrony, nie załamali się jednak, a atak usiłował sporadycznymi wypadami przełamać akcje przeciwnika. Nasza obrona i bramkarz, którzy byli w tym okresie ciągle zatrudnieni, grali niesłychanie ofiarnie, likwidując wszelkie próby Jugosłowian zdobycia bramki. W ten sposób, mimo ogromnej przewagi Jugosłowian, nie udało im się przez dłuższy czas uzyskać prowadzenia.

Jedyna bramka ze strzału wolnego

W 19 minucie padła jedyna bramka, decydująca o zwycięstwie naszych przeciwników. Strzał Lechnera zatrzymał ręką Galecki, a zarządzony przez sędziego rzut wolny z 20 metrów, przyniósł bramkę, która była nie do obronienia. Strzelcem był Marianović. Dalsze zaciekłe ataki Jugosłowian nie dały wyniku i mecz zakończył się nieznacznym zwycięstwem gospodarzy.

Niezwykle ambitna gra naszej drużyny

Cała drużyna polska grała niesłychanie ofiarnie i ambitnie. Mimo wrogiego ustosunkowania się publiczności, pewnej stronniczości arbitra i niezwykle brutalnej gry przeciwnika, nasz zespół potrafił przez pierwszą połowę utrzymać grę otwartą, a po przerwie nie załamał się i mimo zaciekłych ataków nasz bramkarz tylko raz skapitulował. Bramka zresztą uzyskana została z rzutu wolnego. W całym zespole trudno kogoś specjalnie wyróżnić, wszyscy grali doskonale, a zwłaszcza obrona i bramkarz, którzy byli najwięcej zatrudnieni. Polacy ucierpieli w upale 28 stopni w cieniu.

Zdaniem kierowników drużyny polskiej mecz ten należał do najcięższych, jakie rozegrane zostały przez polską reprezentację piłkarską.

Brazylia naszym najbliższym przeciwnikiem

Polska po meczu z Jugoslawią zakwalifikowała się definitywnie do finałowych rozgrywek o mistrzostwo świata. Naszym przeciwnikiem w mistrzostwach świata będzie Brazylia. Mecz, jak wiadomo, odbędzie się w Tuluzie.

Nieco statystyki

Polska rozegrała dotychczas 10 spotkań z Jugosławią, odnosząc 5 zwycięstw i ponosząc 5 porażek. Stosunek bramek brzmi 27:26 na korzyść Polski.

Ogółem Polska rozegrała dotychczas 83 mecze międzypaństwowe, wygrywając 32 spotkania, przegrywajjąc 37 i remisując 14. Stosunek bramek wynosi 181:177 na naszą korzyść.

Jugosławia rozegrała ogółem 96 spotkań międzypaństwowych, wygrywając 41, przegrywając 44 i remisując 11. Stosunek bramek wynosi 215:226 na niekorzyść Jugosławii.



MARIANOVIC,
który strzelił bramkę z wolnego.



POLSKA DRUŻYNA PIŁKARSKA W PRZEJEŹDZIE PRZEZ KATOWICE DO BELGRADU.



GLASER
bramkarz Jugosławii.

Gwałtowne boje o Leridę

Wielkie sukcesy wojsk generała Franco

Saragossa. (PAT). Jak podaje korespondent Havasa, w niedzielę o świcie podjęty został dalszy marsz wojsk powstańczych na wszystkich frontach. W Lerida i przed Gandesa wojska rządowe zwiększają swój opór.

Urzędowo donoszą, że w czasie walk sobotnich na frontach Katalonii, Levantu i Guadalajara wojska gen. Franco zdobyły lub zniszczyły 12 czołgów rządowych. Walki dokoła Lerida są coraz bardziej zacięte. Panuje obawa, aby miasto, które już poważnie ucierpiało od bombardowania, nie zostało zupełnie zniszczone.

Saragossa. (PAT). Korespondent Havasa podaje, że walki o Leridę koncentrują się na lewy brzegu Legre, na południowy wschód od miasta, obok wsi Albatarreh i Montollu.

Wojska rządowe od 3 dni utrzymują się na pozycjach, z których mogą ostrzeliwać rzekę i drogi w pobliżu Leridy. Oddziały te stawiają tylko opór, nie atakując, same natomiast są ustawicznie niepokojone przez samoloty myśliwskie i bombardowane przez nieprzyjaciela.

Na północny wchód od Leridy zaznacza się nacisk sił gen. Moscardo na pozycje rządowe. W wyniku operacyj podjętych w sobotę wieczorem, powstańcy przekroczyli w niedzielę rano kanał łączący Aragonię z Katalonią i posuwają się w kierunku kanału Pinana, by od północy okrążyć obleganą już Leridę.

Perpignan. (PAT). Według opowiadań cudzoziemców, którzy w ostatnich dniach przybyli z Barcelony, pomimo wezwania do oporu, zaledwie 30 pct powołanych pod broń zgłosiło się do szeregów. Podjęto szeroko zakrojoną propagandę, mającą na celu wydawanie „zdrajców i dekowników" oraz dokonano licznych aresztowań.

W Barcelonie obawiają się, aby wojska gen. Franco nie zajęły elektrowni, które dostarczają energię elektryczną stolicy Katalonii.

Salamanka. (PAT). Komunikat głównej kwatery wojsk gen. Franco podaje, że na froncie aragońskim w piątek wieczorem i w sobotę zajęto około 10-ciu miejscowości i stanowisk rządowych. W szczególności oddziały korpusu marokańskiego zajęły pierwsze domy w Lerida. Kolumna nawarska zajęła Batea i Corbera, zdobywając poważny materiał wojenny i biorąc do niewoli 2.500 jeńców, w tym dwóch szefów sztabu i 10-ciu innych oficerów. Liczba trupów, pozostawionych przez nieprzyjaciela, przekracza 500. Oddziały legionistów zajęły ważne miasto Gandesa. Wojska Galicji Kastylii i Guadalajara odparły na swych odcinkach ataki nieprzyjaciela, zadając mu ciężkie straty.

Lotnictwo nieprzyjacielskie bombardowało miasto Toledo.

ósemka Oxfordu bije Cambridge

Londyn. — Ta Tamizie odbył się w sobotę rozgrywany z nielicznymi przerwami już od roku 1829, tradycyjny wyścig ósemek wioślarskich uniwersytetów Oxford i Cambridge. Po emcejonującej walce tym razem wyścig wygrała o 2 i pół długości łodzi, załoga Oxfordu. Był to 90 z kolei wyścig, w którym studenci Oxfordu odnieśli swoje 41 zwycięstwo. Cambridge ma na swoim koncie 48 zwycięstw, gdy natomiast jeden wyścig zakończył się bez wyniku decydującego.

Poznań — Pomorze 4:3 (4:3)

Bydgoszcz. (Tel. wł.) Mimo wietrznej i chmurnej pogody, często przeplatanej deszczem, spotkanie piłkarskie Poznań — Pomorze wywołało duże zainteresowanie.

Tuż po rozpoczęciu gry poznaniacy uzyskali przewagę, zdobywając w pierwszych trzech minutach dwie bramki. Gospodarze się jednak nie zrazili tym niepowodzeniem i w ciągu kilku dalszych minut nie tylko wyrównali, ale zdobyli nawet prowadzenie. Pod koniec tej części gry poznaniacy strzelili dalsze dwie bramki, ustalając tym samym wynik dnia, bowiem po przerwie gra toczyła się ze zmiennym szczęściem, nie dała jednak dalszego wyniku bramkowego.

Bramki dla Poznania strzelili Białas i Przybyłowicz po dwie, dla gospodarzy wszystkie trzy Wierzelewski.

Sędziował dobrze p. Konieczka z Bydgoszczy.

Drużynę Pomorza od większej porażki uchronił bramkarz Wyczyński, który zwłaszcza w drugiej połowie bronił bardzo niebezpieczne strzały. Zespół gospodarzy grał bardzo szybko i skutecznie, zwłaszcza lewą stroną. Na prawej najlepszy Wierzelewski, który był jednak osamotniony. Obrona była słabsza, zadowolił jedynie Kubalczak. Natomiast najsłabszą częścią drużyny była pomoc.

Poznań, który wystąpił bez Twórza i Sobkowiaka, poza tym w zapowiadanym składzie, był technicznie lepszy, szybkością ustępował jednak gospodarzom. (bf.)

WŚRÓD ZAWODOWCÓW

Louis nokautuje Thomasa. W nocy na sobotę według czasu europejskiego odbyło się w Chicago spotkanie o mistrzostwo świata w wadze ciężkiej pomiędzy obrońcą tytułu, Amerykaninem Joe Louisem, a Amerykaninem Harry Thomasem.

Jak wiadomo, w grudniu ub. roku pretendent niemiecki do tytułu mistrza świata, Niemiec Schmebling, pokonał Thamasa przez k. o.

Walka Louisa z Thomasem przewidziana była na 15 rund. Zwycięstwo odniósł obecny mistrz świata Louis już w 5 starciu przez k. o.

Sukces ten w bokserskich kołach Ameryki znacznie podniósł szanse Louisa w jego spotkaniu ze Schmehlingiem. Spotkanie to, jak wiadomo, odbędzie się w czerwcu rb. Louis, który pokonał Thomasa o 3 starcia wcześniej, niż Schmehling, jest po tym sukcesie zdecydowanym faworytem.

Komunikat meteorologiczny

Warszawa. (PAT.) Komunikat meteorologiczny z dnia 3 kwietnia 1938 r.

Powietrze pochodzenia zwrotnikowego, które w sobotę napłynęło nad Polskę, skutkiem szybkiego przesuwania się obszaru niżowego z nad Islandii w kierunku środkowego Bałtyku, było w niedzielę wypierane przez chłodne masy polarno-morskie, płynące z szybkością około 80 km-godz.. W południe masy te ogarnęły już zachodnią część Wielkopolski i Pomorze, powodując tam znaczne ochłodzenie i przelotne deszcze. W Polsce północnej i środkowej padały drobne deszcze i występowały krótkotrwałe rozpogodzenia, zaś w południowej i w górach było przez cały dzień słonecznie i bardzo ciepło.

Temperatura wczoraj o godz. 14 wynosiła od 21 st. w Małopolsce do 7 st. na wybrzeżu i Wileńszczyźnie. W Wielkopolsce było około 6 st., w Zakopanem zanotowano 16 st., a na Kasprowym Wierchu 4 st.

Przewidywany przebieg pogody w dniu 4 bm.: Pogoda o zachmurzeniu zmiennym z przelotnymi opadami w postaci deszczu i deszczu ze śniegiem lub krup. Chłodniej. Nocą możliwe burze, zwłaszcza na południu kraju. Wiatry nawałnicowe zachodnie i północno-zachodnie. Przejrzystość powietrza dobra.

Humor sportowy



Gdy kura znajdzie piłkę nożną. (Prager Presse, Praga).

AUTOMOBILIZM

Automobilklub Poznański na mszy św. w Luboniu. W dniu wczorajszym Poznański Automobilklub urządził pierwszą wycieczkę w tym sezonie samochodami w liczbie 58 wozów do Puszczykowa. Głównym celem wycieczki było uczestniczenie w pierwszej mszy św. w Luboniu, którą miał odprawić nowy proboszcz osieroconej parafii ks. Bielerzewski, przybyły z parafii św. Marcina. Po wysłuchaniu uroczystej mszy św. i kazania wszyscy członkowie wycieczki złożyli nowemu proboszczowi serdeczne życzenia owocnej pracy w nowej parafii. Po życzeniach ruszyli członkowie wycieczki w liczbie 150 osób 58 samochodami w drogę do Puszczykowa.

CIĘŻKA ATLETYKA

Odwołanie spotkania Łódź — Królewiec. Łódzki Okręgowy Związek Atletyczny informuje nas, że znów odwołany został mecz zapaśniczy Łódź — Królewiec, ponieważ w dniu 10 kwietnia, w którym miał być rozegrany mecz odbędzie się plebiscyt w Niemczech i wszystkie imprezy sportowe zostały odwołane włącznie wyjazdu z kraju.

LEKKA ATLETYKA

W Krakowie odbyły się biegi na przełaj pań i panów o mistrzostwo KOZLA. W biegu panów na trasie 3 500 m startowało czterech zawodników wszyscy z Cracovii. Zwyciężył Soidan w czasie 10 min. przed Chochołowskim.

Trasa biegu początkowo miała liczyć 5 tys. metrów jednak została skrócona wskutek gwałtownej wichury. Z tej przyczyny mimo zgłoszenia nie startował Fiałka dla którego dystans 3 500 m jest za krótki.

W biegu na przełaj pań trasa wynosiła 1 200 metrów. Startowało 11 zawodniczek, z których 9 ukończyło bieg. Zwyciężyła Bandówna (Legia) w czasie 5:20,9 2) Stypulanka (Legia).

Bieg na przełaj w Bydgoszczy o mistrzostwo Pomorza na dystansie około 4 000 m przyniósł zwycięstwo Józefowi Szyperskiemu (Pomorzanin-Toruń) w czasie 11:15. Drugi Alfons Kolpermann (Polonia-Bydgoszcz) 11:17,3. 3) Paweł Świtalski (Sokół-Toruń). 4) Zygmunt Poliński (Sokół-Toruń). 5) Lewicki Jan (WKS-Grudziądz).

PIĘŚCIARSTWO

W Gnieźnie odbyło się w sobotę wieczorem spotkanie towarzyskie pomiędzy Stellą a rezerwami Warty. Zwycięstwo odnieśli gospodarze w stosunku 9:7, przy czym zwycięstwo Stelli było rzetelnie wypracowane. Technicznie przeważali goście.

W muszej Owczarzak w drugim starciu przegrał przez k. o. do Seka.

W koguciej Bidziński zremisował z Ratajczakiem po niezbyt ciekawej walce, natomiast Dobrzykowski wypunktował zasłużenie po ładnej, żywej walce Rybskiego.

W piórkowej Żyk nie mógł sprostać technicznie dobremu Skałeckiemu i przegrał na punkty.

W lekkiej Kaczmarek Stefan wygrał na punkty z Florysiakiem II, który już w pierwszym starciu był bliski k. o. i gong uratował go od wyliczenia.

W półśredniej Sikorski przegrał na punkty z Welskim.

W średniej I. Sytkowski pokonał Barskiego przez k. o. w 3 starciu.

W średniej II. Sobieralski wygrał przez poddanie się Krawczyka.

Sędziował p. Masłowski z Poznania.

PIŁKA NOŻNA

Dzień P. Z. P. N. w Krakowie. W niedzielę odbył się w Krakowie mecz piłkarski między reprezentacjami miejscowymi Ligi PZPN i Ligi okręgowej. Ligę państwową reprezentowała drużyna Cracovii. W barwach Ligi okręgowej wystąpiła Garbarnia, tak, iż właściwie był to mecz między Cracovią i Garbarnią. Zawody zakończyły się zwycięstwem Cracovii 2:0 (1:0).

SZERMIERKA

„Pierwszy krok szermierczy" w Łodzi. We florecie przy 12 startujących pierwsze miejsce zajął Szwed (ŁKS) przed K. Koralczykiem (PKS), Osińskim (Tramwajarze), Ristingiem (Elektrownia), Brzóska (PKS), Sulińskim (PPW) i Sierantem (PKS).

W szpadzie przy 8 startujących pierwsze miejsce zajął: Sadowiak (Tramw.) przed Stankiewiczem (Elektr.), Koralczykiem (PKS), Ristingiem (Elektr.), Łobaczewskim (KPW), Osińskim (Tramw.), i Koralczykiem B. (Tramw.) Dla młodzieży hufców szkolnych zawody odbędą się w końcu kwietnia.

W Katowicach odbyły się finałowe zawody szermiercze o drużynowe mistrzostwo okręgu krakowsko-śląskiego pomiędzy drużyną Pierwszego Śląskiego Klubu Szermierczego z Katowic a drużyną A. Z. S. z Krakowa.

Mecz zakończył się zwycięstwem drużyny śląskiej, która pokonała AZS w szpadzie w stosunku 9:7, w szabli 10:6.

Drużyna krakowska wystąpiła w następującym składzie: szabla — Kandziora, Wortman, Jarosz i Zawadzki; szpada — Czyżowski, Zawadzki, Sołtan, Wortman. Ślązacy tak w szabli, jak i w szpadzie wystąpili w składzie: dr Koenner, Ludwiczak, Rusniok i Kandzia.

Sobik, znany szermierz śląski, reprezentant i mistrz Polski, wyjeżdża w tych dniach do Warszawy, by poddać się operacji u dra Levittoux. W stanie zdrowia Sobika nastąpiło znaczne pogorszenie, tak, że zmuszony on był przerwać swą normalną pracę zawodową, jak również i sportową. Dalszy czynny udział Sobika w życiu sportowym uzależniony jest od pomyślnego wyniku operacji.

Mistrzostwa pięściarskie w grupach

W Poznaniu

W niedzielę wieczorem odbyły się w Poznaniu w sali cyrku „Olimpia" półfinałowe walki o indywidualne mistrzostwo Polski, pomiędzy mistrzami Poznania i Pomorza.

Wszystkie walki prowadzone były z dużą zaciętością, jednak poziom ich nie był wysoki. Najciekawsze walki stoczono w wagach muszej, piórkowej i półciężkiej.

Zawodnicy poznańscy górowali nad gośćmi techniką i wszechstronnością. W sumie więc Poznań zwyciężył w 7 wagach, gdy Pomroze tylko w jednej. — Karolak uzyskał wątpliwe zwycięstwo nad Szymurą.

Słabo zaprezentował się sędzia ringowy, który zupełnie nie reagował na nieczystą walkę i trzymanie.

Poszczególne walki przyniosły następujące wyniki:

W wadze muszej Czerwiński (Poznań) pokonał po ciekawej walce Drążkowskiego (Pomorze). Pomorzanin rozpoczął walkę nieco chaotycznym atakiem, trafiając z miejsca na szybką i skuteczną „kontrę" Poznańczyka, który następnie przeszedł do ofensywy i celnymi ciosami z obu rąk zdobył przewagę. W następnych starciach Czerwiński powiększył przewagę, górując nad ambitnie i nieustępliwie walczącym Drążkowskim techniką.

W koguciej Koziołek (Poznań) wygrał w 2 starciu przez techn. k. o. z swym kolegą klubowym Bazarnikiem. Bazarnik walczył przez pierwsze i połowę drugiego starcia bardzo dobrze i nieustępliwie, nie dając się skusić do ataku. To zmusiło Koziołka do ofensywy, lecz Bazarnik wcale dobrze i skutecznie z obu rąk „kontrował" ataki swego kolegi. Pod koniec drugiego starcia podczas wymiany ciosów w zwarciu, Koziołek głową rozciął Bazarnikowi brew, co następnie było powodem poddania go przez sekundanta.

W wadze piórkowej Janowczy (Poznań) pokonał po bardzo zaciętej walce Biangę (Pomorze). Rutynowany pięściarz „Gedanii" ustąpić musiał młodości i systematycznej pracy poznańczyka, który szybkością i celnością uderzeń, zwłaszcza w zwarciu, górował wyraźnie przez dwa starcia. W trzecim Bianga ruszył do ataku i celnie trafił Janowczyka, który jednak momentalnie zareagował serią celnych i skutecznych uderzeń. W pewnej chwili, po wymianie ciosów z półdystansu, Janowczyk celnym sierpem z prawej posłał Biangę do 8 na deski. Zamroczony przeciwnik ratował się trzymaniem przed niechybnym k. o. i przetrwał starcie do końca na uginających się pod ciosami, nogach.

W wadze lekkiej Vogt (Poznań) wygrał nieznacznie z Plucikiem (Pomorze). Walka była nieciekawa. Vogt górował nad przeciwnikiem zasięgiem rąk i techniką, jednak ciosy marynarza były dużo skuteczniejsze. Plucikowi brak było wyczucia dystansu oraz szybkości i celności uderzeń, toteż często nadziewał się na „proste" Vogta.

W wadze półśredniej Jarecki (Poznań) wypunktował Wasiaka (Pomorze). Była to najbrzydsza walka wieczoru, którą do reszty zepsuł sędzia ringowy. Wasiak od razu rzucił się do chaotycznego ataku. Ciosy zamiast w przeciwnika trafiały w próżnię. W zwarciu marynarz przylepiał się formalnie do Jareckiego i stale prawie uderzał głową, na co nie reagował zupełnie sędzia ringowy. Poza tym Wasiak nie odstępował po komendzie „puść" o krok wstecz, tylko zaraz uderzał odsłoniętego przeciwnika. W 3 starciu Wasiak stał w miejscu, chwilami zupełnie bezradny. Jarecki obijał go seriami, zdobywając zdecydowaną przewagę. Niedawny reprezentant Polski, Wasiak, zawiódł kompletnie i dużo mu jeszcze brak, by zostać pełnowartościowym pięściarzem.

W średniej Florysiak (Poznań) po nieciekawej walce pokonał Witolda (Pomorze). Pomorzanin, walczący z prawej pozycji, atakował doskokami i chwilami wyprowadzał Poznańczyka z równowagi. Jednak od drugiego starcia Florysiak przeszedł do walki produktywniejszej, przeważając zwłaszcza w zwarciu. W ostatnim starciu Witold poszedł od ciosów Florysiaka dwukrotnie, do 8 i 4, na deski i przegrał spotkanie i walkę.

W półciężkiej Karolakowi (Pomorze) przyznano zwycięstwo nad Szymurą (Poznań). Poznańczyk, który walczył po przebytej ostatnio chorobie, zasypał przeciwnika w 1 starciu gradem celnych ciosów z obu rąk, które w pewnych momentach zachwiały Karolakiem. Szymura w ogóle znienacka zaskakiwał przeciwnika uderzeniami, nie dając mu czasu i okazji do „kontry". W 2 starciu Karolak walczył lepiej i krył się dobrze, jednak i tu zaznaczyła się przewaga Szymury. W ostatnim starciu Karolak przeszedł do energicznego ataku i zdobył nieznaczną przewagę, nie mógł jednak znaleźć sposobu na proste i kontry Szymury. Przyznanie zwycięstwa Karolakowi krzywdzi Szymurę.

W wadze ciężkiej Białkowski (Poznań) wygrał z Łukowskim (Pomorze). Była to walka bardzo słaba, w której obaj wykazali bardzo mało umiejętności pięściarskich. W 2 starciu Łukowski kilkanaście razy trafił bezradnego Białkowskiego, który odwzajemnił mu się w ostatnim starciu.

Sędziował w ringu p. Zarzycki, na punkty p. Rutkowski (obaj Warszawa). (al)

Nowy proboszcz luboński

Luboń (pl). W dniu wczorajszym o godz. 9.30 wobec wielkiej ilości wiernych, dochodzącej do 5 tysięcy osób, odprawił w Luboniu mszę św. nowomianowany proboszcz ks. Bielerzewski, który wygłosił przy tym wzruszające kazanie. Również wygłosił ks. prob. Bielerzewski kazanie podczas sumy, odprawionej przez ks. prob. Kowalczyka z Żabikowa.

Wybory samorządowe w Czechosłowacji

Praga. (Tel. wł.) Pisma nie wykluczają, że jeszcze w roku bieżącym mogłoby dojść do wyborów samorządowych w Czechosłowacji, które, jak wiadomo, zostały w roku ubiegłym odłożone.

Zasadniczym argumentem przeciwko wyborom w roku bieżącym było, że jest to 20-lecie istnienia państwa i chciano w tym roku uniknąć walk politycznych.

Jak wiadomo, wyborów kategorycznie domaga się partia Henleina.

Katastrofa na wyścigu „tysiąca mil"

7 zabitych — 20 rannych

Bolonia. (PAT). Podczas wyścigu automobilowego tzw. mille miglia zdarzył się nieszczęśliwy wypadek, który pociągnął za sobą 7 zabitych i 20 rannych. Samochód „Lancia", biorący udział w tym wyścigu, wpadł w tłum, rozbijając się całkowicie. Kierowca i pasażer zostali ciężko ranni.

Wielki pożar w Krakowie

Kraków. (PAT.) Wczoraj, w niedzielę, przed południem, na przedmieściu Krakowa na rogu ul. Rzecznej i Mazowieckiej wybuchł w jednym z domów pożar, który przy silnej wichurze przerzucił się na dalsze zabudowania przy ul. Mazowieckiej.

Dzięki szybkiej i energicznej akcji ratunkowej trzech plutonów miejskiej straży ogniowej pożar po dłuższej akcji ratunkowej zlokalizowano, usuwając niebezpieczeństwo pożaru, grożące całej dzielnicy.

Pastwą pożaru padły dwa domy mieszkalne i kilka zabudowań gospodarczych. Szkody są znaczne.

Tragiczna katastrofa samochodowa pod Kępnem

Siedmiotonowy samochód transportowy najechał na drzewo — 1 osoba zabita — 3 ranne

Kępno. (Tel. wł.) Na szosie pod Mianowicami koło Kępna wydarzyła się straszna w swych skutkach katastrofa auta ciężarowego.

Siedmiotonowy samochód ciężarowy firmy „Wat" z Poznania, który zajmował się przewozem towarów, wiózł ze Śląska do Poznania drobnicę żelaźnianą. Samochód obsługiwało na zmianę trzech szoferów, i to Józef Buczkowski, Ant. Walewski i Wł. Michalski, wszyscy z Poznania. Poza tym w samochodzie znajdował się przygodny pasażer.

W nocy o godz. 2 na szosie pomiędzy Olszową a Mianowicami, kiedy przy sterze był szofer Michalski, a wszyscy inni pogrążeni byli w śnie, z niestwierdzonych przyczyn samochód w pełnym pędzie najechał na drzewo.

Skutki zderzenia okazały się fatalne. Wszyscy zostali wyrzuceni z auta. Ciężko ranny został szofer Józef Buczkowski i leżąc w kałuży krwi, dogorywał. Przetransportowany do szpitala w Kępnie, zmarł. Michalski doznał złamania obojczyka i ogólnego potłuczenia ciała. Pasażer również uległ potłuczeniu i zwichnięciu ręki. Walewski doznał kontuzji obojczyka i zranienia lewej ręki.

Przesłuchany Michalski, który w tragicznej chwili szoferował, nie może dać wyjaśnień o przyczynie katastrofy, twierdzi jedynie, że auto poczęło nagle zjeżdżać w prawą stronę szosy i nie mógł wozu utrzymać. Samochód został doszczętnie strzaskany.

Zmarły szofer Buczkowski osierocił żonę i dwoje małych dzieci. (mi)

Tajemniczy wędrowiec z głębi Oceanu

Napisał profesor Uniwersytetu Poznańskiego dr Edward Schechtel

Z morza do rzek, i z powrotem — Zapalony wędrownik — Co to za rybka? — Na sześć tysięcy metrów pod zwierciadłem morza... — Same tajemnice — Czego dobił się nasz węgorz?



JEST nim węgorz... życiowo bezsprzecznie najciekawsza z ryb krajowych, a zarazem jedna z najciekawszych światowych. Dodajmy jeszcze, że jeden z twardszych orzeszków dla uczonych!

Kolebką starej rodowo i ciekawej rodziny węgorzy są zdaje się wody Oceanu Spokojnego, gdzie występuje wiele gatunków. W Atlantyku natomiast istnieją tylko dwa gatunki i to europejski, „nasz" węgorz (Anguiulla vulgaris) i amerykański (A. rostrata). Nasz węgorz zamieszkuje wschodnią stronę Atlantyku, amerykański zachodnią. Nasz węgorz występuje na tej ogromnej przestrzeni we wszystkich wodach mających połączenie z oceanem, w wodach słonych i słodkich, w rzekach i jeziorach — o ile tylko istnieje połączenie wodne, choćby podziemne. Widzimy go we wszystkich krajach Europy i Afryki północnej z wyjątkiem wybrzeży Morza Czarnego, którego głębie są zatrute siarkowodorem.

Dawniej znaliśmy z życia węgorza tylko niewielką cząstkę. Wiadomym było, że jest to drapieżnik denny, zwierzę nocne, nieznoszące światła, wolno rosnące. Wiedzieliśmy dalej, że odznacza się wybitnym instynktem wędrówek. A mianowicie, że wwędrowuje do naszych wód słodkich z morza, w postaci drobnych rybek tzw. węgorków, na wiosnę i to masowo. Wzdłuż brzegów ciągnie wówczas rój młodych rybek 6—10 cm długich, grubości kilku milimetrów, rój gęsty, szeroki i głęboki na kilka stóp.

Suną węgorki wtedy, jak wąż czarny, niestrudzenie w górę rzek, trzymając się ciągle linii brzegu i powtarzając wszelkie jego wygięcia. Trwa to nieraz kilka dni z rzędu i nie można w tym czasie zaczerpnąć wody, aby nie nabrać masy tych rybek, ogarniętych zbiorowym instynktem. Rybki przeciskają się wszędzie i pokonują przeszkody w sposób zdumiewający. Jazy, śluzy itp. przeszkody nie stanowią dla nich nieprzebytej zapory, gdyż potrafią pełzać nawet po wilgotnych tylko, prostopadłych ścianach.

Potem rozchodzą się w rzekach ich drogi, jedne zostają w danych miejscach, inne wędrują dalej i to wysoko, bo aż w góry, do krainy pstrągowej. Sama wędrówka w wodach słodkich często przekracza 1.000 km.

Wiedzieliśmy dalej, że, przeciwnie, dorosłe węgorze wędrują z powrotem ku morzu. Wędrówka ta nie odbywa się już masowo, raczej pojedyńczo, albo po kilka, nocą, zwłaszcza w porze burzliwej.

Na tym się też nasze wiadomości o wędrówkach jego, o ich charakterze, o rozmnażaniu, przez długie lata, kończyły. Nie wiedziano jasno przede wszystkim, jaki cel mają te wędrówki. Podejrzewano tylko, że węgorz udaje się do morza na tarło, a to na podstawie faktu, że z morza wędrowały w górę młode rybki, a do morza dorosłe. Rozpowiadano też różne bajki, że czasami spotykało się węgorze na lądzie, w pobliżu wód, — zaraz ukuto bajeczkę, iż wychodzą one na ląd dla żerowania, a zwłaszcza na pola grochu. A chodzi po prostu o to, że ryby dojrzewające, pchane instynktem wędrówki ku morzu, a nie znajdujące drogi wodnej, wychodzą z wody na ląd, starając się w ten sposób dostać do innej wody.

Aż powoli zasłona zaczęła się podnosić.

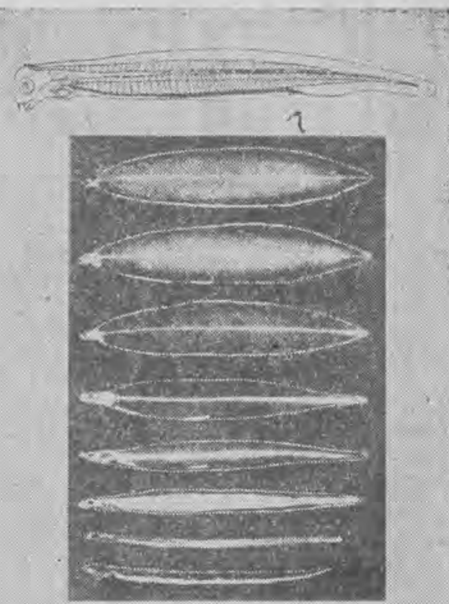
Długie lata była znana ciekawa rybka morska (Leptocephalus brevirostris). Ciało zupełnie spłaszczone, kształtu listka wierzbowego, przeźroczyste, szkliste, o małej główce, przedstawiało typ drobnej rybki głębinowej. Dwaj włoscy badacze (Grassi i Calandruccio) zajęli się tą dziwną rybką, którą łowiono masowo, zwłaszcza w cieśninie mesyńskiej M. Śródziemnego i przez hodowlę w akwariach dowiedli, że jest to larwa węgorza, która potem przeobraża się z przeźroczystej, spłaszczonej rybki głębinowej na dobrze nam znaną formę dorosłego węgorza. Zmienia przy tym nie tylko całkowicie kształt ciała, ale nawet zmniejsza długość. Z początku powątpiewano o ścisłości tego odkrycia, lecz w kilkanaście lat później (1904) udało się znakomitemu badaczowi duńskiemu Schmidtowi potwierdzić odkrycia włoskie, a nadto wyjaśnić dalszy szereg zagadek z życia węgorza.

Schmidt przekonał się wkrótce, że larwy węgorza z Morza Śródziemnego i mórz północno-europejskich są identyczne, a to na podstawie ilości kręgów, policzonej u kilku tysięcy okazów, że zatem są one wspólnego pochodzenia i wobec tego skierował uwagę na Atlantyk, skąd przychodziły. W materiale z rozmaitych połowów zauważył, że larwy są rozmaitej wielkości. Larwy mniejsze musiały być młodsze, a miejsca, z których pochodziły, musiały leżeć bliżej tarlisk.

Przekonano się dalej, że larwy węgorza, spotykane w rozmaitych wielkościach, od kilku do kilkudziesięciu mm, przedstawiają 3 roczniki co najmniej, czyli, że stadium larwy trwa 3 lata i w tym długim okresie czasu wędrują one na ogromnej przestrzeni od tarlisk do wybrzeży europejskich, które osiągają na początku 4-go roku życia.

Dzięki subtelnej analizie pojawu larw wypośrodkowano dalej, że tarliska leżące w pobliżu miejsc połowu najdrobniejszych larw, są to miejsca niedaleko wysp bermudzkich, pomiędzy 22 i 30 st. półn. szer. i 48 a 65 zach. długości. Stąd zarówno do wybrzeży północno - europejskich, jak do rozmaitych zakątków Morza Śródziemnego jest tak samo mniej więcej długa droga, kilku tysięcy kilometrów!

Czas tarła — znowu wynika to z analizy występowania larw — musi zaczynać się z końcem zimy lub początkiem wiosny i przeciąga się aż do lata. Czy tarło odbywa się w olbrzymich głębiach, wynoszących tam od 6.000 do 7.000 m na dnie, czy w otwartej wodzie, czy ziarenka ikry są wolno-pływające (prawdopodobniejsze!), czy przytwierdzone do dna — to na razie pozostało tajemnicą.



Przeobrażenie larwy węgorza. U góry najmłodsza znana larwa węgorza o długości 6 mm. Niżej 8 stadiów przeobrażenia Leptocephalus w węgorka (wg. Schmidta)

Obie płcie u węgorza odmiennie się zachowują po wstąpieniu do wód słodkich, gdy przybyły do nich z oceanu. Samce rosną znacznie słabiej i nie przekraczają w ogóle 50 cm długości ciała. Wszystkie zatem większe sztuki to samice, (jak w ogóle u ryb z reguły samice są większe). Samce zostają przeważnie u wybrzeży, a samice wędrują w wodach słodkich bardzo daleko. Im dalej też od wybrzeży morskich, tym procent samców jest coraz mniejszy w wodach słodkich. Ilość jaj u samic jest ogromna i liczy się u jednej sztuki na kilka milionów.

Zbadano też wiek węgorza. Otóż okazało się, że węgorz wzrasta w wodach słodkich też na ogół wolno. Piętno zabiedzonej ryby głębinowej ciąży na nim dalej. Aby dojść do wagi 1 do 1,5 kg potrzebuje 5 do 10 lat „pasienia się". Jeżeli doliczymy do tego przynajmniej 3 lata życia w morzu, to widzimy, że wiek około 10 lat jest u węgorza najczęstszy. Może jednak węgorz dochodzić i do znacznie wyższego wieku, 37 a nawet 55 lat, jak się o tym przekonano u sztuk zamkniętych pewnie, np. w studniach.

Dorosłe węgorze, gdy wędrują na tarło do morza, stają się na brzuchu lśniąco-srebrzyste i oko powiększa się u nich bardzo znacznie. Znowu cecha właściwa wielu rybom głębinowym, przystosowanym w ten sposób do życia w ciemni. Rzecz niezmiernie ciekawa z punktu widzenia ogólno-biologicznego, gdyż oko na ogół jest organem ulegającym najmniejszym wahaniom. Druga rzecz niezmiernie ciekawa, to powrotne przystosowanie się węgorzy do życia głębinowego.

Mimo wielu prób znakowania węgorzy, dotąd nie złowiono ani razu węgorza, który by powrócił po tarle do wód słodkich. Węgorz odbywa tę drogę weselną tylko raz i najprawdopodobniej potem ginie w stu procentach.

Nie sposób oczywiście w krótkim artykule dotknąć, choćby pobieżnie, wszystkich tak licznych ciekawości życia węgorza. Ale już z tego co napisałem, jasno wynika, że jest to niezwykle ciekawa ryba głębinowa, która przystosowała się do przedalekich wędrówek. Każdy bowiem węgorz, tam i z powrotem, odbyć musi w swym życiu przynajmniej 10.000 km i to... „za chlebem". Wędrówki bowiem węgorza do wód słodkich, to są wędrówki biednej rybki głębinowej na wypas. Wszystkie rybki głębinowe są to przeważnie zupełnie drobne formy. Nic w tym dziwnego, skoro żyją z odpadków życia, rozgrywającego się na powierzchni morza, żyją w nader ciężkich warunkach, bez światła, bez roślin. Nie mogą też dochodzić do poważniejszych wymiarów. Ale która przystosuje się, tak jak węgorz, do wędrówek, choć tak niezmiernie ciężkich i odległych, może jednak znacznie awansować. A nasz węgorz dzięki temu dobił się znaczenia jednej z najpierwszych ryb światowych.



Warszawa, w kwietniu.

Tegoroczny „prima aprilis" okazał się dla warszawskich dorożkarzy czarnym dniem. Dotychczas hasali sobie po ulicach, tamowali ruch, psuli szyki wszelkim zamierzeniom motoryzacyjnym i wozili pasażerów, oraz przeróżny bagaż za różnorakim wynagrodzeniem. „Salaciarze", bo tak nazywają ich w potocznej mowie mieszkańcy stolicy, cieszą się opinią znakomitych psychologów. Jedno przelotne spojrzenie na pasażera wystarczy im do zorientowania się, czy od „gościa" można zażądać dwa złocisze za kurs jednozłotowy, lub za „marnych" dziesięć złotych zaproponować półgodzinny objazd po Warszawie, połączony z udzielaniem objaśnień o ważniejszych zabytkach.



Pierwszy cios zadał dorożkom konnym wzrost komunikacji mechanicznej, drugi — bardzo dotkliwy — pojawienie się kilkuset dwuosobowych tanich taksówek. Odtąd liczba dorożek zaczęła gwałtownie maleć, ale jeszcze do niedawna było ich jednak ponad tysiąc. Aż wreszcie 1 kwietnia wymierzono im trzeci cios. Kto wie, czy nie decydujący. Oto według rozporządzenia każda dorożka konna musi posiadać licznik. Koniec z umawianiem się za kurs, nadużywaniem nieświadomości pasażerów. Liczniki położą kres wszelkim niesumiennościom i zatargom. Ale na tym nie koniec! Wprowadzenie zegarów wybijających cenę za kurs przyczyni się do ostatecznego prawie zlikwidowania tego przestarzałego środka komunikacji, wielu bowiem właścicieli dorożek nie posiada dostatecznych kapitałów na zakup drogiego licznika.

W ostatnich tygodniach przed 1 kwietnia zaobserwowano ożywiony ruch w transakcjach sprzedaży dorożek i koni do miast i miasteczek na prowincji. Mistrzowie bata, co młodsi, zamieniają się w kierowców taksówek, starsi zaś „urzędują" na peryferiach miasta, gdzie nie obowiązuje ani taksa ani posiadanie licznika. Czekają tam na pasażerów łaknących przejażdżki w wiosennym słońcu do pobliskich miejscowości wycieczkowych, lub na handlarzy przewożących zakupiony w mieście towar do okolicznych wiosek.

Może nie nadszedł jeszcze czas, że dorożka konna stanie się w śródmieściu stolicy pojazdem egzotycznym, ale w każdym razie spadek liczby dorożek witają z radością zarówno automobiliści, jak i policjanci regulujący ruch. Dosyć mieli z nimi udręki i spisywania protokółów. Konie mechaniczne skutecznie wypierają żywego konia.

Pojęcie handel w życiu codziennym nie zna ograniczenia. Handluje się wszystkim. Nawet posadami! I to nie jakimiś na szczytach, ale bardzo przyziemnymi. Ta szczególna dziedzina „handlu" kwitnie w Warszawie specjalnie w odniesieniu do stanowisk tzw. dozorcy domu.



Gdy nowy dom rysować się ledwie zaczyna w przyszłych konturach, już do gospodarza zgłaszają się tłumnie kandydaci na dozorcę. Pierwszeństwo ma dozorca porządny, pracowity, „piśmienny", a przede wszystkim zasobny w gotówkę. Bo bez kaucji mowy nie ma o posadzie. Trzeba dać tysiączek lub dwa i wówczas posada ugruntowana. Mieszkanie darmo, pensja kilkadziesiąt złotych, za co należy dom utrzymać w porządku i prowadzić meldunki.

Dlaczego więc taki pęd na te stanowiska, dlaczego ten „handel" dozorstwami? Tu chodzi głównie o hojne zazwyczaj napiwki od lokatorów za różne drobne usługi, reparacje, a przede wszystkim za otwieranie bramy po godz. 23 spóźnionym lokatorom. Za każde otwarcie bramy zawsze ze 20 gr „wpadnie" do ręki i z końcem miesiąca uzbiera się ładna sumka. To jest ta złotodajna żyła, ta pokusa, dla której o „dobre" domy, czyli takie, które zamieszkują zasobniejsi i o ile możności liczni lokatorzy, prowadzi się licytacje, lub zgoła daje odstępne, sięgające wielu tysięcy złotych.

Wszystko byłoby dobrze, gdyby nie działalność zorganizowanych nabieraczy, namawiających kmiotków po wsiach do sprzedaży swych gospodarstw i obiecujących świetne dozorstwa. Zazwyczaj kończy się tym, że poczciwy kmiotek wyzbywa się ojcowizny, zrywa łączność z wsią i rolą, by zostać dozorcą w starej, walącej się chałupie na przedmieściu, zamieszkać z liczną rodziną w ciasnej, dusznej izbie. Z pięknego snu zostają tylko wspomnienia, bo dom jest zamieszkały wprawdzie przez 30 lokatorów, ale wszystko biedacy, którzy sami sobie dają radę, a napewno nie dzwonią do bramy po jedenastej wieczorem, lecz obracają się w łóżkach na drugi bok.

Handel posadami dozorców przybiera na sile zawsze z początkiem sezonu budowlanego, nic więc dziwnego, że w tym okresie coraz częściej kandydat na „bramina" (dozorcę) udaje **się po opiekę do policji!**

A — Z.

Taktyka ludowców w świetle uchwał ich kongresu

Krakowski kongres ludowców stał pod znakiem walki o „demokrację" i zwracał się z apelem do wszystkich pokrewnych stronnictw i organizacyj, „aby wzmogły i skoordynowały ze Stronnictwem Ludowym akcję, zmierzającą do uzdrowienia stosunków w Polsce".

Z takiego postawienia sprawy zrodził się plan porozumienia z „robotnikami miejskimi" w ogóle, a z Polską Partią Socjalistyczną w szczególności. Kongres wyraził przekonanie, że

„wypróbowani w walkach o wolność i związani braterskimi uczuciami z chłopami robotnicy polscy nie dadzą się wyprzedzić chłopom w walce o wolność i prawa ludu, w walce o demokrację — lecz wezmą na swe barki przypadającą na nich część ciężaru tej walki w miastach i czynem stwierdzą zadecydowaną uchwałami P. P. S. gotowość do ostatecznej walki z dyktaturą, w której to walce chłopi poprą ich całą siłą swej milionowej potęgi".

W „Zielonym Sztandarze" (nr 16 z 27 marca 1938 r.), naczelnym organie Stronnictwa Ludowego, znajdujemy jeszcze mocniej podkreśloną konieczność sojuszu z P. P. S. Autor artykułu: „Jakich chcą chłopi sojuszników" stwierdza:

„Uchwały kongresu wyraźnie wymieniają P. P. S., powołują się na jej własne rezolucje zjazdowe, zapowiadające ostrą formę walki o demokrację, wyraźnie składają podziękowanie tym organizacjom lokalnym P. P. S., które stanęły w potrzebie razem z chłopami... Kto chce Polski silnej, demokratycznej i praworządnej, przebudowanej na zasadach ludowych, — woła pan Kazbag, podpisany pod artykułem — musi wytężyć wszelkie siły, aby wyciągniętą rękę chłopską robotnik chwycił szczerze i zdecydowanie."

Czy P. P. S. uchwyci wyciągniętą rękę ludowców? Niewątpliwie, tak. Wiadomości o wspólnych zebraniach, na których przemawiają przedstawiciele P. P. S. i Stronnictwa Ludowego, potwierdzają nasze przypuszczenia.

Ale czy P. P. S. poprowadzi ludowców do walki, czy ich skutecznie w walce wesprze? Urządzać wspólne zebrania będzie, już urządza, poprowadzić ludowców na Zamek może, ale walczyć serio z „sanacją" nie zechce; woli wytargować dla siebie pewne koncesje. Ostrożność P. P. S. w walce z systemem pomajowym płynie z dawnych związków, jakie łączą socjalistów z lewicowymi kołami piłsudczyków, jak i z niepewności we własnych szeregach, które są w dole mocno podminowane przez wpływy komunistyczne.

Nie wierzymy poza tym w trwałość sojuszu socjalistów z ludowcami. Interesy chłopa-ludowca nie mają właściwie nic wspólnego z zasadami socjalizmu. W głębi duszy autentyczny chłop-ludowiec jest antymarksistą. Jedynie koła bezrolne i niektórzy przywódcy ludowców, wychowani w atmosferze liberalno-socjalistycznej, pchają do porozumienia z P. P. S., zapewniając ciągle o samodzielnej linii ruchu ludowego. Spodziewanych korzyści faktycznych sojusz z P. P. S. ludowcom nie da, a wprowadzi tylko zamieszanie w ich szeregi, bądź wyrównania front w kierunku socjalistycznym.

Umiarkowańsze natomiast skrzydło ludowców, które w dołach partyjnych ma jeszcze przewagę, robi ustępstwa na rzecz abstrakcyjnej „demokracji" i walcząc z „elitą" „sanacyjną", wpada pod wpływy „elity" masońsko-radykalnej. Odbija się to wyraźnie na niektórych fragmentach uchwał kongresowych.

Obok słusznego wezwania, aby naród czuwał nad sprawą Gdańska, znajdujemy doktrynerskie żądanie „pełnej zaufania i szczerości współpracy z pokojowymi państwami demokratycznymi Europy zachodniej i Ameryki", czyli pchanie Polski jedynie w kierunku bloku państw antynacjonalistycznych, a nieliczenie się z realnym układem stosunków międzynarodowych Polska nie powinna — naszym zdaniem — wiązać się bez zastrzeżeń ani z blokiem państw demokratycznych, ani z blokiem państw nacjonalistycznych.

Z tych samych założeń płynie utożsamianie Stronnictwa Ludowego z „Wiciami", co nie jest ani ściśle, ani bezpieczne. Uchwała w tej sprawie nie budzi żadnych wątpliwości. Kongres stwierdził bowiem, że

„w Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici" widzi jedyną, prawdziwie chłopską, organizację oświatowo-wychowawczą młodzieży wiejskiej. Toteż wszelkie ataki, skierowywane przeciwko ruchowi „wiciowemu", jako też i przeciwko Wiejskiemu Uniwersytetowi Orkanowemu... Kongres uważać będzie jako atak na cały ruch ludowy".

Uchwała ta nie oddaje zapewne dokładnie poglądów delegatów, ale świadczy wyraźnie o tendencjach tych, którzy przygotowywali uchwały i o kierunku ideowym władz Stronnictwa Ludowego.

Nie mniej wyraźnie zaciążyła chęć zawarcia sojuszu z P. P. S. na uchwałach ludowców w sprawie żydowskiej. W części politycznej uchwał nie ma właściwie nic o zagadnieniu żydowskim, poza wymówką pod naszym adresem, że rzekomo unikamy walki z „sanacją" zasłaniając się niebezpieczeństwem komunistycznym i żydowskim. Nie potrzebujemy dodawać, jak płytki i jak nie odpowiadający rzeczywistości jest ten pogląd. W części zaś gospodarczej uchwał, obok ogólnikowych zapewnień, że Stronnictwo Ludowe „dąży do unarodowienia przemysłu i handlu w Polsce", znajdujemy ostry atak na hasło „chłop do straganu", które rzekomo się szerzy dla odwrócenia uwagi od konieczności reformy rolnej i które nie rozwiązuje, według ludowców, zagadnienia gospodarczego i bezrobocia wsi.

Zbyt mocne jest zrozumienie kwestii żydowskiej na wsi, ażeby można było wprost uderzyć w zasadę walki z Żydami. Dlatego uderza się w naturalny i coraz powszechniejszy pęd chłopa do miast, do przemysłu i rzemiosła, krytym sztychem, wiążąc walkę z Żydami z reformą rolną, chociaż wiadomo, że walka z Żydami wcale nie wyłącza reformy ustroju rolnego. Stronnictwo Narodowe daje pełny program naprawy tego ustroju, ponieważ, obok parcelacji, wysuwa hasło kolonizacji miast i miasteczek, zajętych dotąd przez Żydów, przez tę część ludności wiejskiej, która się na wsi nie pomieści, choćby się cały zapas ziemi, znajdującej się w rękach niechłopskich, podzieliło.

Nie ma natomiast w uchwałach krakowskiego kongresu żądania rozwiązania kwestii żydowskiej, co jest nakazem chwili dzisiejszej, bez czego nie uzdrowi się stosunków w Polsce, ani nie nada właściwego kierunku polityce gospodarczej naszego państwa, aby się liczyła z potrzebami wsi i chłopa.

Taktyczne względy nakazały przemilczeć kwestię żydowską, wbrew istotnym interesom i poglądom chłopa polskiego, ażeby nie zrażać sojuszników z P. P. S. i innych zależnych od Żydów czynników.

Z postulatów taktyczno-politycznych wysunął kongres — bez wielkiej wiary w to, że czynniki dziś rządzące wykonają żądanie ludowców — sprawę zmiany ordynacji wyborczej do izb ustawodawczych i do ciał samorządowych. Równocześnie sformułowano zarzut, że Stronnictwo Narodowe swoją rzekomą biernością i „unikaniem walki z reżimem" podtrzymuje obecny system rządzenia.

Tłumaczyć, kto skuteczniej zwalcza system pomajowy, ani konkurować w zapewnieniach, kto walczy, a kto biernie się walce przygląda, kto system pomajowy zwalczał konsekwentnie od początku, a kto zaczął go zwalczać (jak P. P. S. i „Wyzwolenie") dopiero po kilku latach trwania „sanacji" — nie będziemy. Należałoby o to zapytać zwalczanego przeciwnika, czyje ciosy, Stronnictwa Narodowego czy ludowców wraz z P. P. S., dotkliwiej odczuł. Wystarczy przyjrzeć się bliżej sytuacji w kraju, ażeby stwierdzić, kto i czy skutecznie walczy z „sanacją".

Nie przeczymy jednak, że nie tymi samymi metodami zwalczamy „sanację". Dążąc do zmiany stosunków w Polsce, wyraźnie formułujemy, w imię czego walkę naszą prowadzimy. Myślimy nie tylko o pokonaniu przeciwnika, ale i o tym, co będzie potem, to znaczy o programie rządzenia.

Jeżeli idzie np. o strajk sierpniowy, byliśmy przeciwnikami długotrwałego strajku, jako metody walki z jednej strony nieskutecznej, a z drugiej — anarchizującej i tak już mocno podminowane nasze życie wewnętrzne. Trzeba widzieć nie tylko początek akcji, ale i skutki działań, które się przedsiębierze. Metoda strajku, zastosowana przez ludowców, gdyby się nawet była udała, utorowałaby drogę do wydostania się na wierzch żywiołów rozkładowych i wrogich państwu polskiemu. Dałaby zwycięstwo nie ludowcom, lecz komunistom i żywiołom do nich zbliżonym. Walcząc z „sanacją", nie chcemy używać takich metod, które na miejsce „sanacji" wprowadziłyby rządy półkomunistyczne. Byłaby to metoda wypędzania diabła Belzebubem. Takie metody są nam całkowicie obce. Nie zajmujemy się tutaj oczywiście swoistymi sposobami likwidowania strajku przez „sanację".

Z tych właśnie powodów zasadniczych, a nie z chęci osłaniania „sanacji" — czego nam nikt poważny wmawiać nie może — nie poparliśmy strajku sierpniowego.

Wracając do uchwał kongresowych, które nas nie zaskoczyły (polityka bowiem władz Stronnictwa Ludowego parła do takiego ujęcia rzeczy nieuchronnie) stwierdzamy, że zaznaczył się w nich zwrot na lewo i złudna nadzieja osiągnięcia celów stronnictwa w sojuszu z P. P. S. w obrębie tzw. frontu demokratycznego. Naiwni tylko mogli wziąć uchwały krakowskie, jako zwycięstwo grupy „Piasta". Gdybyśmy przyjęli, że zwyciężyli zwolennicy prezesa Witosa, musielibyśmy stwierdzić, że bardzo się, jeżeli idzie o zawartość ideową, zmienili.

Sądzimy jednak, że jest to próba przegrupowania taktycznego, dokonana w obliczu przeciwnika i przeciw niemu. Nie rokujemy bowiem powodzenia koalicji socjalistyczno-ludowcowej. Wydaje nam się, że Stronnictwo Ludowe weszło na niewłaściwą drogę, że niedobrane małżeństwo z P. P. S. rozejdzie się, ale zdąży wyrządzić niejedną szkodę ludowcom. Rozumieją to dobrze chłopi-ludowcy.

Miejsce chłopa polskiego nie jest w klasowym ruchu, gdzie go się chce wodzić za nos, w imię abstrakcyjnie pojętej idei „demokracji", ale w Stronnictwie Narodowym, gdzie spotka obok siebie robotnika, rzemieślnika i inteligenta-narodowca.

TADEUSZ BIELECKI.

8 punktów porozumienia włosko-brytyjskiego

Anglia za uznanie aneksji Abisynii otrzyma od Włoch szereg ustępstw i korzyści

Londyn. (PAT) Według „Daily Express" porozumienie włosko-brytyjskie, którego zawarcie w Rzymie pod postacią wymiany not spodziewane jest w ciągu 10 dni, dotyczyć będzie następujących 8 punktów:

1. *Morze Śródziemne:* W. Brytania i Włochy wzajemnie przyznają swoje interesy na tym morzu, przy czym interesy włoskie określone być mają jako „żywotne", zaś interesy brytyjskie jako „konieczne". Raz na rok w styczniu każdego roku obie strony wymienią wiadomości o planach obronnych, zachowując swobodę fortyfikowania swych obszarów.

2. *Palestyna:* Interesy włoskie będą zabezpieczone na wypadek jakiejkolwiek zmiany systemu rządzenia.

3) *Kanał Sueski:* Obecne prawo wolnej żeglugi przez kanał zarówno w czasie pokoju jak i wojny zostaje potwierdzone.

4. *Morze Czerwone:* Włochy uznają południową Arabię jako brytyjską strefę wpływów i zobowiązują się nie mieszać się do spraw obszarów, położonych na wschodnim wybrzeżu tego morza.

5. *Jezioro Tsana:* Włochy przyrzekają nie interweniować i nie przeszkadzać, o ile chodzi o bieg wód, płynących z tego jeziora, a żywotnych dla irygacji pól bawełnianych Sudanu.

6. *Abisynia:* Komisja włosko-brytyjska wytknie dokładne granice pomiędzy Abisynią a przylegającymi posiadłościami brytyjskimi, co umożliwi nawiązanie porozumienia w sprawie stosunków handlowych między tymi obszarami.

7. *Propaganda:* Włochy powstrzymają się od propagandy antybrytyjskiej na obszarach brytyjskich i na terytoriach, znajdujących się pod brytyjską kontrolą.

8. *Hiszpania:* Włochy powtórzą swe zobowiązania co do integralności terytorialnej Hiszpanii i przyrzekną wycofać wszystkie swe wojska.

Zawarcie powyższego porozumienia będzie miało jako dalszy skutek to, że W. Brytania podejmie przez Ligę Narodów stosowną akcję dla uznania podboju Abisynii przez Włochy. Wtedy Włochy zredukują swe wojska w Libii. W toku rokowań W. Brytania podkreśliła, a Włochy uznały ścisłe węzły łączące W. Brytanię i Francję.

Anglia uznała „anschluss"

Dwie noty brytyjskie do rządu Rzeszy

Berlin. (Tel. wł.) Oficjalnie komunikują:

Ambasador Wielkiej Brytanii sir Neville Henderson wręczył ministrowi spraw zagranicznych Ribbentropowi dwie noty.

Pierwsza nota zawiera uznanie przez Wielką Brytanię połączenia Austrii z Rzeszą i określa stanowisko Rządu brytyjskiego wobec zagadnień, które wypływają z faktu utraty przez Austrię suwerenności państwowej.

W drugiej nocie rząd brytyjski prosi o exequatur dla konsula generalnego w Wiedniu, na które to stanowisko przewidziany jest dotychczasowy konsul generalny w Monachium Gainez.

Oficjalne koła francuskie informują, że rząd francuski przesłał do ambasady Rzeszy w Paryżu notę, zawierającą przyjęcie do wiadomości faktu inkorporacji Austrii, nie potwierdzając wszakże uznania zaszłych zmian de jure.

Krwawe wybory w Egipcie

Kair. (PAT). Pierwsze wyniki głosowania w dolnym Egipcie stwierdzają klęskę stronnictwa wawdystów. Na 154 mandaty 9 przyznano z urzędu kandydatom, którzy nie mieli przeciwników, a mianowicie: 4 członkom rządu i 5 niezależnym. Według niepotwierdzonych jeszcze pogłosek, Nahas Pasza i Makram Ebeid Pasza przepadli w wyborach. W Kairze i Aleksandrii znaczne siły policyjne strzegły urn, celem zapobieżenia nieporządkom.

Z prowincji donoszą o licznych zamieszkach i starciach pomiędzy wawdystami a policją. Trzy osoby zostały zabite.

Nawet latarnie są tandetne

Moskwa. (PAT) Dyrektor leningradzkiej fabryki latarń Krasin, dyrektor techniczny Finkelstein, naczelnik wydziału kontroli technicznej Zandarow i naczelnik wydziału technicznego Kapłański zostali wykluczeni z partii, aresztowani i oddani pod sąd za systematyczną produkcję tandety oraz za „kontakty z wrogami ludu".

W roku ub. fabryka wysłała do różnych miejscowości Z. S. R. R. 5.814 tandetnych latarń. M. i. takie latarnie otrzymała ekspedycja Papanina.

Powódź na Śląsku

Rybnik. (Tel. wł.) Niebezpieczeństwo dalszego wylewu wód na rzece Olzie minęło. Przybór wód ustał.

Wylew spowodował znaczne szkody na łąkach i polach, zalewając oziminy. Również poziom wód na rzece Odrze podniósł się gwałtownie, jednakże woda nie wylała, ponieważ brzegi rzeki są uregulowan.

majątkach i po skończeniu studiów osiedlibyśmy w Lutowie.

— Nic z tego nie będzie; nawet ten milion nie pomoże.

— Spróbuję jednak.

— Jak chcesz, ale nie radzę.

Rozmowę tę toczyli w hallu klubu. Pomimo wczesnej pory salony były już pełne.

Wszyscy tu wszystkich znali. Każdy wiedział o drugim skąd pochodzi, kto go rodził i ile ma długów. Toteż Andrzej niezbyt dobrze się czuł w tym otoczeniu, szczególniej, że Alicja zajęta obowiązkami gospodyni, nie mogła mu dotrzymywać towarzystwa.

Podszedł do jakiejś grupki, gdzie spostrzegł paru znajomych z wojska, widząc jednak zimne przyjęcie — przeprosił i szukał innych znajomych, by znów się przekonać, że jest tu intruzem.

Tymczasem rozmowy około jego osoby były wszędzie prawie identyczne:

— Kto to taki?

— To jakiś nouveau riche. Nazywa się de Monte, a raczej po prostu Demont. Asystuje Barskiej.

— Dziwne, że ona zadaje się z nim.

— Trudno mój drogi, deklasujemy się.

Andrzej błądząc po salach, zobaczył wreszcie ks. Macieja. Znając go już przedtem, podszedł przywitać się. Książę przyjął go jakby ze zdziwieniem:

— Ach p. de Monte. I pan tutaj?

Andrzej nie speszył się niegrzecznym prawie przyjęciem. Postanowił od razu rozstrzygnąć sytuację:

— Chciałem prosić o parę słów rozmowy.

— Ze mną?

— Tak. W sprawie panny Alicji.

Nagle budzik szczęknął o asfalt podwórka i zamilkł. Równocześnie z brzękiem tłuczonego zegara rozległ się głuchy strzał.

Zatrzymali się wszyscy i ucichli. Potem wolno ociągając się i spoglądając z przestrachem jeden na drugiego, weszli na górę.

Na dachu z czerwoną plamą po lewej stronie gorsu, we fraku leżał młody człowiek.

Z grupki kolegów wysunął się medyk, zbadał puls i mruknął:

— Nie żyje.

Studenci stali cicho w trwożnie zbitej gromadzie.

— No ten miał przynajmniej pańską fantazję — odezwał się jakiś głos.

Szkoda, że tego nie mógł już słyszeć Andrzej Demont, po raz pierwszy bowiem został szczerze uznany za „pana".

LUDWIK BAŁDA

BAL W OPŁOTKACH

Razem z suchą jabłonią i kupą gałęzi pod dachem wydawała się chałupa Jona z daleka dużym stogiem siana. Znikąd się w niej doszukać nie można było okna, tak się gdzieś zagrzebało nisko w zeszłorocznych badylach. Komin się tylko czerwienił z daleka poszczerbanymi cegłami i raził oczy dysproporcją. Na drewnianych wiklach drzemały codzień sroki, roniąc błyszczące pióra po strzesze. Słońce raz po raz przysłaniało głowę chmurami i z rzadka tylko stroiło ziemię w złote pasy.

Właśnie promień słoneczny zapalił się nagle w czterech maleńkich szybkach Jonowego okna, jakby w latarni — i siatkę złotą rozłożył na szarym dachu ku uciesze srok, gdy skrzypnęły drzwi i Jon pochylony wyszedł w opłotki.

Gołymi rękami zakrył strzępy koszuli, a oczyma powiódł ciekawie po świecie. Błogosławiły jego wyblakłe oczy niebu, przysiadały na gałęziach jak ptaki, lub podrywały się znów, aby kołować górą z gołębiami. Z dachu tymczasem posypały się jak śnieg gęste skrzekoty.

— Jeść ci się chce dźwierzyno, jeść!

Uchylił spaczonych, sosnowych drzwi i wyniósł okopcony garnek, sypiąc białe gruzełki po kamieniach.

Schował statki i wyszedł znowu w barankowej czapicy z sękatym kijem w ręce.

Jon zgarniał na boki wisiorki wąsów i żuł smacznie rozmokły chleb. Nie wymyślna potrawa była przyprawiona zdrowiem, a łaknące wargi przymykały chciwie coraz to nowe kąski, aż do całkowitego nasycenia. Zaczerwienił się przy tym i spocił. Głęboki dech ulgi towarzyszył odstawieniu gliniaka, do którego natychmiast przybiegły zwierzęta, nie bojąc się odpychających ruchów Jonowych.

Kiedy Jon wyczuł w ustach pragnienie, powstał z pod słomy i skierował kroki w stronę cienistego, rzecznego baseniku. Tam ukląkł na olszynowym pniu, i długo całował ustami przeczystą wodę.

Wreszcie powstał, otarł wąs rękawem koszuli i patrzył długo na światło, co się między patykami rozjarzyło nagle nad wodą. Wydało mu się kolorową latarnią niesioną na procesji, tak że zaraz popatrzył pod nogi, czy nie zobaczy skrawków ścielonych przez dzieci kwiatów.

— Hi, pięknie się to wszystko wypatruje, pięknie.

Idąc brzegiem przywoływał na migi dzieci. Otoczyły go niskim kołem i słuchały:

— Nie potrza dusić kota, strofował, a palcem pogroził, tak, że płomyczki strachu buchnęły nagle w dziecięcych źrenicach.

— Nie potrza, bo w nocy zagryzie!

Przewlókł nagle oczy i stare palce powyginał w kocie pazury: — Phy, phy, phy.

Dzieci z krzykiem uciekały w opłotki, a Jon uchylił przymkniętych drzwi stodoły, dla kołaczących dziobami kur.

— Zróbże choć raz bal gadzinom! Hihi, bal, hihi.

Młockom powie, że drzwi wiaterek rozwarł, hihi.

Z sieni nabrał z koszyka ziemniaków i poszatkował kozikiem. Obdzieli wszystkie krowy, tak na smak,

— Córki? Ciekawe. To może przejdziemy do dalszych salonów.

Kiedy znaleźli się w małym zacisznym saloniku Barski z miejsca zapytał:

— A więc? Czym mogę służyć?

Andrzej wyprostował się, oczy wbił w końce lakierków i wyrecytował z dawna nauczoną przemowę:

— Znam p. Alicję od roku. Pokochaliśmy się...

Szkoda że nie widział w tej chwili twarzy księcia, bo by pewnie nie kończył —

...i mam zaszczyt prosić o Jej rękę.

Rysy księcia stwardniały a twarz przybrała groźny wygląd; po dłuższej chwili opanował się jednak i odrzekł wolno skandując:

— Nie panie, to pewnie jakaś pomyłka, córka moja nie kocha pana, a nawet gdyby kochała, to pańską żoną nie będzie.

Andrzej jednak nie ustępował:

— Projektowaliśmy właśnie z Alicją, że spłacę długi ciążące na Lutawie i po uzyskaniu przeze mnie dyplomu inżyniera agronomii osiądziemy na wsi.

Książę jeszcze panował nad sobą:

— Choćby pan nie tylko długi spłacił, ale jeszcze drugi majątek kupił, to księżniczka Barska żoną pańską, panie Demont nie zostanie.

Teraz i Andrzeja poniosła młoda krew:

— To ks. Barska kochanką moją mogła zostać a żoną nie.

Barski wyglądał jakby za chwilę miała go tknąć apopleksja; poczerwieniał, żyły wystąpiły mu na skroniach, a ręce kurczowo ścisnęły poręcz fotela:

— Jeżeli była pańską kochanką, to jej rzecz. Ks. Barska może sobie na to pozwolić by mieć za kochanka nawet fornala, ale żoną nigdy... nigdy...

Trząsł się jeszcze jak w ataku febry, ale Andrzej nie dosłuchał już ostatnich słów.

Wpadł do garderoby, chwycił płaszcz i wybiegł na ulicę.

— Arystokrata — śmiały się z niego mrugając porozumiewawczo neony — arystokrata — piszczały koła tramwajowe — arystokrata — natrząsały się rozklekotane dryndy.

Przyspieszył kroku.

Jakiś chłopak zastąpił mu drogę:

— Gazetka dla pana hrabiego; skonfiskowana, jak Boga kocham, za jedne 50 groszy.

— Precz — ryknął strasznym głosem Demont. Chłopak odskoczył, zdziwiony tak niespodziewaną reakcją.

Andrzej nacisnął głębiej szapoklak i ruszył dalej. Sam nie wiedział kiedy minął Nowy Świat, Aleje Jerozolimskie, Grójecką i znalazł się w swoim pokoju. Rzucił się na łóżko. Nie wiedział jak długo leżał, może sekundę a może wieczność, gdy wtem zaterkotał budzik. Podniósł głowę. Dochodziła północ. Wzrok jego powędrował po ścianach pokoju, suficie, podłodze, prostych studenckich meblach, aż zatrzymał się na leżącym na półce błyszczącym przedmiocie — rewolwer.

*

Mieszkańcy Kolonii mieli tego stanowczo dosyć. Od pewnego czasu huk rozbijanych butelek, powtarzał się bardzo często.

Postanowiono z tym skończyć. Od paru dni czatowała straż, mająca schwytać winowajcę.

Na wieży pobliskiego kościoła wolno wybiła północ. Wtem na dachu Kolonii zaterkotał budzik i począł cichnąć rzucony widać w dół.

Jeszcze nie przestał dzwonić, gdy rozległ się na schodach tupot licznych nóg i krzyki:

— Wariat! Wariat

Kiedy się zrównał z pokrzywionymi nad ścieżką wierzbami, spojrzał za siebie.

Uśmiech wykrzywił mu twarz i dał upust kilku radosnym słowom, wypowiedzianym w próżnię:

— Hihi, pojedz se, pojedz sieroto, hihi.

Patrzył długo na dach, a sroki towarzyszyły mu wciąż radosnym rzegotem.

U sąsiadów młocki trzęśli stodołą.

Byli obaj przygięci nad rozesłaną słomą, jak olchowe pniaki nad wodą, a wywijali nad głową ogromne koliska, aby cepy z tym większą uderzały brawurą, żeby z pod nóg tryskała w oczy jak najobfitsza fontanna ziaren.

Wznosiły się jedynki cepów ponad belkami boiska, balansowały w takcie uderzeń jak tancecznice, aż się w tym ruchu ręce wśród słomy gubiły, a panowały tylko wszechwładnie nad złotym stukotem i szeleszczącym prysznicem ziaren olbrzymy kije-samobije.

Przez szczerbiny stodoły zaczerwieniło się czasem słońce i grało w żywicach desek. Czasem zapachniało wodą spieczonym ustom, czasem wiatr przyniósł woń dymu i gorącego chleba.

Zbite i puste słomisko w biodrach przywiązane powrósłem stawało gęsto pod okapem stodoły. Włosy mierzwiły im uparte wróble i kury, a bokiem z ziemi ukradkiem zbierały poronione ziarno ciche gołębie.

Odpędziły je wnet od żeru zazdrośnice kury, więc się wyniosły wysoko nad sad, nad topole, wreszcie nad linie dymów z komina i wisiały w powietrzu.

*

Dalekimi kołami spadały długo ku wodzie, aż dotknęły wreszcie wilgnych kamieni czerwonymi nóżkami, i płukały zawzięcie gardziołka. W pobliżu gołębiego wodopoju uśmiercił kot rybę przy olszynowym krzaku.

Wpił się pazurami w jej pokratkowany grzbiet i ucapił zębami od góry. Stąpając ostrożnie po kamykach, niósł dygocącą zdobycz. Zwijał się jak sprężyna, uderzając w koci pysk to głową, to ogonem, a z białych boków i podbrzusza ciekły jej kropelki rubinowej krwi. Poskakała jeszcze chwilę na trawniku, nim znikła z kretesem w zachłannej kociej gardzieli.

Kot oblizywał wąsy, wycierał pysk łapą i powlókł się wolno ku domowi.

Przy stodole na wywróconej wiązce słomy siedział Jon z rękami bezwładnie opartymi na kolanach. Kot przetarł się grzbietem koło jego nóg i zaczął „szyć buty" na jego zgrzebnych portkach. Jon otworzył na pół senne oczy i pogładził jasne kocie futerko twardą jak żelazo i żylastą dłonią, a potem zaczął nawoływać burka. Pies wyprostowywał łapy, machał ogonem i poszczekiwał, ale mierdziło go towarzystwo kota, więc stał ciągle z daleka. Dopiero, kiedy zasłyszał od Jona o chlebie, przybiegł w podskokach i wyczekiwał na uboczy. O kocie zdawał się nie wiedzieć, a kiedy Jon złapał go za tłusty i owłosiony kark i gwałtem przybliżył do kota, odwrócił łeb i dygotał ze złości. Kot pół żartem, pół serio nadstawił pazury i najeżył sierść na grzbiecie.

Tymczasem Jonowi podsunięto gliniany, duży garnczek z polewką. Nałamał do niej chleba, wykłócił drewnianą łyżką i chlistał powoli odgarniając wąsy. Zwabione chlipaniem zbiegły się kury.

Jon wyrzucał z garnka kawały rozmiękłego chleba i patrzył, jak je młóciły dziobami pierzaste gadziny.

Burek polizywał garnek od zewnątrz, a kot natrętnie tłoczył trójkątną głowę pod gołe Jonowe ramiona.

Ślina wypełniała psi pysk po brzegi, kiedy patrzał na sople polewki zwisające u Jonowych wąsów i na kłąb pary unoszącej się z nad gliniaka.

Przed procesem „Dziennika Wileńskiego"

Warszawa. (Tel. wł.). W związku ze zbliżającą się rozprawą przeciwko wydawcy „Dziennika Wileńskiego" Aleksandrowi Zwierzyńskiemu i docentowi Uniw. Stefana Batorego w Wilnie Stanisławowi Cywińskiemu, autorowi artykułu omawiającego książkę Melchiora Wańkowicza o „Centralnym Okręgu Przemysłowym" Sąd Okręgowy w Warszawie, dokąd z Wilna proces przeniesiono, poczynił już przygotowania.

Rozprawie przewodniczyć będzie przy udziale sędziów Danielewicza i Dyzmańskiego wiceprezes trzeciego oddziału karnego Przybyłowski, oskarżać prokurator Żeleński.

Jako obrońcy oskarżonych wystąpią adwokaci wileńscy: Engiel, Jasiński i Sukiennicka, dalej prof. Glazer — obrońca Zwierzyńskiego i adw. Dębski, który bronić będzie doc. Cywińskiego.

Wszyscy obrońcy wysłali prośbę do sądu o zbadanie szeregu świadków, ponadto zgłosili wniosek o zbadanie przez lekarzy psychiatrów stanu psychicznego docenta Cywińskiego. Sąd zdecydował wniosek ten przyjąć, tak że badanie stanu psychicznego doc. Cywińskiego odbędzie się jeszcze przed rozprawą, która rozpoczyna się w sobotę, dnia 9 bm.

Zapowiedziany proces wzbudził wielkie zainteresowanie. Do kancelarii Sądu Okręgowego zgłaszają się już po karty wstępu, gdyż ze względu na szczupłość sali wstęp na rozprawę dozwolony tylko za kartami.

Warzywnicy na FON

Warszawa. (PAT.) Polski Związek Producentów Warzyw złożył na ręce wojewody Władysława Jaroszewicza zł 14.000 na fundusz Obrony Narodowej.

Ogólnopolski zjazd majstrów fabrycznych

Łódź, 3. 4. — We wczorajszą niedzielę odbył się na sali przy ul. Żeromskiego 74 ogólno-polski zjazd majstrów fabrycznych, na który przybyli delegaci w całego kraju w liczbie około 300 osób.

Po zagajeniu obrad poszczególni delegaci składali sprawozdania wskazując, że wskutek braku umowy zbiorowej i stosowania indywidualnych układów, warunki pracy i płace majstrów są bardzo niejednolite. Delegaci stwierdzili, iż akcję o zawarcie umowy zbiorowej doprowadzić należy bezwzględnie do końca.

W rezultacie zjazd uchwalił proklamować strajk, pozostawiając termin jego proklamowania do uznania zarządu Związku. Proklamacja strajku nastąpi dopiero po rokowaniach, jakie mają się odbyć w najbliższym czasie w Warszawie w Ministerstwie Opieki Społecznej.

Zjazd Ortopedów w Poznaniu

Wczoraj rozpoczęły się w Poznaniu w sali wykładowej Zakładu Anatomii Opisowej U. P. przy licznym udziale lekarzy z całej Polski obrady dwudniowego VI Zjazdu Polskiego Towarzystwa Ortopedycznego i Traumatologicznego.

Na zjazd przybyli przedstawiciele Min. Opieki Społecznej, województwa, Uniw. Poznańskiego, Zarządu Miejskiego w Poznaniu, Tow. Przyjaciół Nauk i goście z zagranicy.

W prezydium zasiedli prof. dr A. Wojciechowski z Warszawy, prof. dr F. Raszeja i dr M. Grobelski z Poznania.

Obrady zagaił prezes Tow. prof. dr Wojciechowski, podkreślając m. i., że zjazd dobywa się w kolebce myśli ortopedycznej w Poznaniu, gdzie zostało założone w 1928 roku wspomniane Towarzystwo, jak i podnosząc zasługi poznańskich lekarzy dra Drobnika i dra Wierzejewskiego.

Następnie składali życzenia pomyślnych obrad: dr Rostkowski imieniem Ministerstwa Opieki Społecznej, dr Kowalski w imieniu wojewody poznańskiego i nacz. dra Zaroskiego, prorektor prof. dr Jonscher w im. Un. Poznańskiego, dr Babiak w im. tymcz. prezydenta inż. Rugego, prof. dr Frejka z Czechosłowacji (po czesku), prof. dr Gantkowski im. Wydziału Lekarskiego Tow. Przyjaciół Nauk, dr Matuszewski im. „Nowin Lekarskich" i i.

Z kolei prof. dr Raszeja odczytał nadesłane depesze, po czym zabrał głos przewodniczący prof. dr Wojciechowski i podziękował za złożone zjazdowi życzenia, podkreślając szczególnie gorące przemówienie prof. dra Frejki. Na tym zakończyła się oficjalna część zjazdu, po której rozpoczęło się posiedzenie naukowe.

„Polska Wielkanoc bez Żydów"

Łódź, 3. 4. — Gospodarcze zebranie publiczne Stronnictwa Narodowego w Łodzi, odbyte we wczorajszą niedzielę w sali przy ul. Piotrkowskiej 243 pod hasłem „Polska Wielkanoc bez Żydów", zgromadziło około 1000 członków i sympatyków. Zebranie rozpoczęto odśpiewaniem Hymnu Młodych, po czym słowa zagajenia wygłosił przewodniczący zebrania b. radny Aleksander Stolarek. Pierwszy przemawiał mgr Jan Wyganowski, uwypuklając dotychczasowy dorobek narodowej akcji gospodarczej, która skierowała polskie społeczeństwo na drogę walki o Polskę wolną od obcych wpływów ekonomicznych i stworzyła żywiołowy pęd do odżydzenia poszczególnych dziedzin życia polskiego.

Walka o polskie życie gospodarcze musi być prowadzona wszechstronnie. Istnieje bezwzględna konieczność całkowitego odżydzenia organów samorządu gospodarczego, jak izby przemysłowo-handlowe i izby rzemieślnicze. Muszą one realizować narodowy plan gospodarki.

Polskie placówki gospodarcze winny być otoczone jak najskuteczniejszą opieką czynników miarodajnych.

Okres przedświątecznych zakupów — zakończył mówca — musi wzmocnić siły gospodarcze polskich placówek i stanowić wyraźny etap w zmaganiach o odżydzenie Łodzi.

Drugi mówca, red. Stanisław Czapiewski z Poznania, naczelny redaktor „Orędownika", w treściwym i zasadniczym przemówieniu przedstawił program gospodarczy, jaki realizuje w codziennej walce Stronnictwo Narodowe.

Obóz narodowy — mówił red. Czapiewski — dąży do tego, aby Polacy przejęli w swe ręce całokształt życia gospodarczego Polski. Stwarzanie siły gospodarczej narodu polskiego, jest organiczną pracą, która muruje gruntownie podstawy niezależności państwowej.

Do zwycięskiego odparcia wszelkich wrogich zewnętrznych zakusów zdolny jest tylko naród, będący zupełnym panem swego życia ekonomicznego. Uwalnianie go od żydowskiej zależności buduje i wzmacnia obronność kraju. Chcąc mieć zdrowy i zdolny do rozwoju narodowego organizm gospodarczy, musimy uwolnić go od Żydów.

Przemówienia przyjmowano entuzjastycznie. Zgromadzeni, dziękując red. Czapiewskiemu za piękny referat, urządzili żywiołową manifestację na rzecz narodowego Poznania.

Następnie przemawiał przewodniczący zebrania Aleksander Stolarek, wzywając do wytrwania w pracy nad odżydzeniem Łodzi.

Odśpiewaniem „Roty" zamknięto zgromadzenie gospodarcze Stronnictwa Narodowego.

Zniszczono skład żydowski występujący pod firmą polską

Warszawa. (Tel. wł.). Do składu mebli pod firmą „Elżbieta Stefanowicz i Ska" przy ul. Marszałkowskiej 116 przybyło 5 mężczyzn, którzy poniszczyli sztyletami luksusowe meble, wywracając je oraz tłukąc kryształowe szyby.

Gdy pracownik firmy, Bron'^aw Jastrzębski, usiłował przeszkodzić niszczeniu składu, jeden z przybyłych poranił go nożem w twarz i ręce, po czym wszyscy sprawcy zniszczenia rzucili się do ucieczki, wybijając przy tym dużą szybę wystawową w oknie.

Na podniesiony alarm przybył policjant i zatrzymał jednego z uciekających, którym okazał się Leon Zawadzki, uczeń z Wołomina.

Właścicielami poszkodowanej firmy, założonej zaledwie przed miesiącem, są: Natan Zajdman, Iza Firsztajn, Izrael Wajnberg i Elżbieta Stefanowicz.

Na karę śmierci

Polska Agencja Telegraficzna donosi:

Mamel Władysław, ur. w r. 1895, ostatnio zamieszkały w Gdańsku, skazany został wyrokiem prawomocnym sądu na karę śmierci za zbrodnię zdrady stanu na rzecz jednego z państw ościennych.

Wyrok wykonano dnia 1 kwietnia 1938 r. w Bydgoszczy.

Proces o bojkot towarzyski Żydów

Chełm. (Tel. wł.) Sąd Grodzki w Chełmie rozpatrywał dwukrotnie odraczany proces z oskarżenia prywatnego Żydówki dr Heleny Renaty Katz, byłej prymariuszki Szpitala Psychiatrycznego w Chełmie, przeciwko prezesowi Związku Polskiego dr. Aleksandrowi Schulzowi, wiceprezesowi inż. Pawłowi Ciesielczukowi i b. sekretarzowi Związku Janowi Olesiejczukowi, oskarżonym o zorganizowanie bojkotu towarzyskiego i kulturalnego Żydów dra S. Fuhrmana i dr Katz przez rozesłanie do szeregu osób w Chełmie, m .in. do wspomnianych Żydów, odpowiednich pism.

Rzecz charakterystyczna, że obrażoną poczuła się tylko dr Katz.

Na wstępie rozprawy przedstawiciel oskarżenia postawił wniosek o odroczenie sprawy, podając jako motyw nieobecność jednego z oskarżonych. Obrona zaoponowała podkreślając, że inkryminowane pismo nie zawiera cech przestępstwa i prosiła o umorzenie sprawy. Sąd postanowił rozpoznawać sprawę i wydać wyrok zaoczny na nieobecnego.

Jako pierwszy zeznawał dr Schulz, który odpowiadając na wszystkie pytania sędziego oświadczył, że nie przyznaje się do winy. Gdy rozpoczął zadawać pytania oskarżyciel Żyd Bonhard, wyniknął ostry incydent.

Oskarżyciel Bonhard: — Czy pan podał inicjatywę bojkotu?

Dr. Schulz: — Na pytania Bonharda nie odpowiadam.

Adw Bonhard: — Proszę to zaprotokółować!

Pytanie powyższe powtarza drugi oskarżyciel.

Dr Schulz: — Nie odpowiadam, bo pan powtarza pytanie Bonharda.

Adw. Bonhard: — Czy oskarżony podpisywał identyczne pisma do innych osób?

Dr Schulz: — Już raz powiedziałem, że panu nie odpowiem.

Adw. Bonhard (wzburzony): — Proszę to zaprotokółować!

Dr Schulz: — A ja proszę zaprotokółować, że nie odpowiadam Bonhardowi dlatego, że jest Żydem!

Adw. Bonhard: — Proszę o ukaranie oskarżonego.

Obrona: — Czy pan doktór jest Polakiem?

Dr Schulz: — Jestem Polakiem.

Obrona: — A czy pań prosi sąd o ukaranie mnie za to, że nazwałem pana Polakiem?

Dr Schulz: — Zupełnie zrozumiałe, że nie, bo szczycę się swoją narodowością.

Z kolei zeznawał inż. Ciesielczuk, który powiedział, że do winy się nie przyznaje. Stwierdził on, że na okazanym mu piśmie widnieje jego podpis i byłego sekretarza. Wyjaśnia dalej, że wysyłka pism należała do sekretariatu, podczas gdy on podpisał in blanco 120 egzemplarzy. Na zapytanie obrońcy mgr. Gągola z Warszawy inż. Ciesielczuk odpowiada, że Związek Polski jest organizacją legalną i w statucie ma paragraf nakazujący zachowanie i strzeżenie godności narodowej, wobec czego wykonano obowiązek nakazany w statucie. Zresztą powyższa rezolucja jako druk nie została skonfiskowana przez starostwo. Dwa ostatnie pytania, dotyczące deklaracji premiera gen. Składkowskiego w sprawie bojkotu, sąd uchylił.

Podkreślić należy, że drugiego oskarżonego adw. Bonhard o nic nie pytał.

Po tych zeznaniach oskarżyciele wnieśli ponownie o odroczenie rozprawy.

Sąd po naradzie postanowił ukarać dra Schulza za obraźliwe nazwanie Bonharda Żydem grzywną w wysokości 10 złotych i odroczyć sprawę, która w ten sposób po raz czwarty znajdzie się przed sądem.

Samobójczy strzał po przegranej w karty

Warszawa. (Tel. wł.) W lokalu urzędu tele-komunikacyjnego przy ul. Nowogrodzkiej popełnił zamach samobójczy 24-letni kontraktowy urzędnik pocztowy Stanisław Rudnicki.

Rudnicki oddawał się ostatnio hazardowej grze w karty, która pochłaniała nie tylko skromną pensję urzędniczą, ale również i zaciągane na ten cel pożyczki u znajomych. Mimo przegrywania dużych sum, Rudnicki, podniecany ze strony nałóg, nie zrezygnował z gry, ale w dalszym ciągu grał.

Otrzymawszy w dniu 1 kwietnia pensję, udał się do znajomych na karty, przy czym przegrał w ciągu nocy z piątku na sobotę całą posiadaną gotówkę i jeszcze się zadłużył na tysiąc złotych. „Dług honorowy" winien był uregulować w ciągu 24 godzin. Próbował pożyczyć gdzieś tę sumę, niestety nie udało się.

O godz. 9 rano Rudnicki przybył do urzędu tele-komunikacyjnego przy ul. Nowogrodzkiej i wszedłszy do budki telefonicznej, zatelefonował do jednego ze znajomych o udzielenie mu pożyczki. I ta ostatnia nadzieja zawiodła. Gdy usłyszał odpowiedź negatywną, wyjął rewolwer i strzelił do siebie, raniąc się ciężko w okolicę serca.

Wezwane natychmiast pogotowie przewiozło samobójcę do szpitala Dzieciątka Jezus, gdzie poddano go natychmiast operacji. Stan rannego jest bardzo poważny.

KRONIKA ŁODZI

Zebranie dowborczyków. We wczorajszą niedzielę odbyło się doroczne walne zgromadzenie Stowarzyszenia Dowborczyków „Ku chwale ojczyzny" pod przewodnictwem rotmistrza Jelskiego. Wybrano zarząd w dotychczasowym składzie z rotmistrzem Sewerynem Micherskim na czele.

Na posiedzeni uzarządu Związku Fryzjerów postanowiono w wypadku, gdyby konferencja wyznaczona w Inspektoracie Pracy na dzień 4 bm. nie dała wyniku i porozumienie nie zostało osiągnięte, proklamowany będzie strajk fryzjerów, który zgodnie z uchwałą ostatniego zjazdu ogólno-polskiego Związku Pracowników Fryzjerskich, ma być rozszerzony na całą Polskę.

Bez wyniku. Rokowania odbyte z firmą Haebler i przedstawicielami robotników tej firmy w Ministerstwie Opieki Społecznej w Warszawie, nie dały wyniku. Dalsze rokowania odbyć się mają w dniu 4 bm. w Ispektoracie Pracy w Łodzi. W murach fabryki Haeblera przebywa około 100 robotników.

Zebranie szwaczek. Odbyło się w Łodzi zebranie szwaczek, zatrudnionych w przemyśle dzianym przy szyciu bielizny. Zgromadzenie postanowiło podjąć akcję o umowę zbiorową. Wyłoniono specjalną komisję, która zajmie się opracowaniem jego projektu i podejmie rokowania z przemysłowcami.

Spaliła się taksa. We wczorajszą niedzielę na ul. Brackiej wybuchł pożar w taksówce, należącej do Henryka Kwiatkowskiego. Od karboratora zapaliły się drzwi i płomienie objęły całą tuaksówkę. Na pomoc przybyły dwa plutony straży pożarnej, które pożar stłumiły.

Rozcieńczony denaturat też truje. Na ul. Zgierskiej 7 znaleziono nieprzytomnego mężczyznę. Ustalono, że jest to 29-letni Filip Błaszczyk (ul. Dolna 12), który wskutek wypicia większej ilości rozcieńczonego spirytusu skażonego, uległ zatruciu. Błaszczyka w stanie nieprzytomnym odwieziono do szpitala.

Żaluzja osłabiła siłę upadku. Na ul. Nowomiejskiej 15 z mieszkania na trzecim piętrze wyskoczył 49-letni Pinkus Bok, przybyły z Piotrkowa. Desperat, upadając(, zawadził o wystającą żaluzję okienną, co zmniejszyło siłę upadku i uchroniło od goszych następstw. Bok doznał złamania żeber. Przewieziono go do szpitala w stanie ciężkim. Powodem samobójstwa był roztrój nerwowy na tle strat materialnych.

Prenumerata Orędownika miesięcznie (7 wydań tygodniowo), z odbiorem w agenturach 2.35 zł. Za odnoszenie do domu odpowiednia dopłata. Na pocztach i u listonoszów miesięcznie 2.34 zł. kwartalnie 7.—. Poczta przyjmuje zamówienia tylko na 6 wydań tygodniowo (bez poniedziałkowego). — Pod opaską w Polsce 5.— zł miesięcznie. Nakład i czcionki: Drukarnia Polska, Spółka Akcyjna, Poznań, św. Marcin 70. Rekopisów niezamówionych redakcja nie zwraca.

Centrala Poznań, św. Marcin 70. P. K. O. Poznań 200 149. Telefony centrali: 40-72, 14-76, 33-07, 44-61, 25-24, 25-25; po godz. 19 oraz w niedziele i święta: 40-72, 14-76, 33-07. Redaktor odpowiedzialny Jan Piazak z Poznania. Za wiadomości i artykuły z m. Łodzi odpowiada Władysław Maciąg, Łódź, Piotrkowska 81. — Za ogłoszenia i reklamy: Antoni Leśniewicz z Poznania.

W razie wypadków spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajków itp., wydawnictwo nie odpowiada za dostarczenie pisma, a abonenci nie mają prawa domagania się niedostarczonych numerów lub odszkodowania.

Nowiny Filmowe

Niedokończony portret...

Pola Negri mówi o pierwszych dniach swego szczęścia

Wkrótce na ekranach pojawi się nowy film znakomitej rodaczki naszej Poli Negri pt. „Tango Notturno". Treść filmu to jakby mały wycinek z jej osobistych przeżyć, nie od rzeczy więc będzie przytoczyć tu własne jej wspomnienia o pierwszym szczęściu.

Gdy miałam lat siedemnaście, zakochałam się po raz pierwszy. Jakaż to była miłość... Grałam wówczas na scenie warszawskiego teatru cesarskiego zbierając uznanie nie tylko publiczności polskiej, ale także rosyjskiej. Wielbicieli było dużo. Uwielbiali mnie na każdym kroku, przysyłali kosze wspaniałych kwiatów, zapewniali o wielkiej czci i miłości. Byli wśród nich i wyżsi urzędnicy, i oficerowie, baronowie, hrabiowie, magnaci. Śmiałam się z tych aktów hołdu, bo nigdy ani na chwilę nie przypuszczałam, by wśród tych wielbicieli mógł był się ktoś znaleźć, któremu bym mogła ufać i wierzyć bezgranicznie.

Pewnego razu podczas przerwy teatralnej do garderoby mojej przybył pewien młody pan. Przedstawił się. Był malarzem. Nie wyrażał cielęcego zachwytu jak inni, nie mówił o miłości.

— Chcę panią portretować — powiedział tylko prosząc o wyrażenie zgody.

Odmówiłam mu. Odszedł przepraszając. Na twarzy jego nie dojrzałam ani cienia wyrzutu. Zdawało się, że rozmowę ze mną potraktował za nieudałą transakcję o sprzedaż małowartościowego obrazu.

Ale po kilkunastu dniach znów zapukał do garderoby. Ponowił prośbę. I znowu odmówiłam. Gdy jednak od tego czasu coraz częściej nudził mnie myślą o sportretowaniu, zabroniłam mu przekroczenia progu garderoby.

Teraz dopiero spostrzegłam w nim zmianę. Czuł się upokorzony. Odszedł ze smutkiem przyrzekając nie ponawiać swojej prośby.

W tym czasie otrzymywałam propozycje ze strony zagranicznych teatrów. Sprawy te pochłonęły mnie całkowicie. Zapomniałam zupełnie o malarzu.

Aż nagle pewnego razu...

Był wieczór. Pamiętam jakby to wczoraj było... Śpieszyłam ulicą w kierunku teatru na od dawna zapowiadaną premierę. Nagle potoczyłam się i upadłam.

Wtem czuję mocny uścik na ramieniu. Wstaję i własnym oczom nie wierzę: przede mną stoi i pomaga mi powstać ten sam młody, przystojny malarz, któremu nie tak dawno jeszcze temu odmówiłam bezceremonialnie, gdy prosił mnie o zezwolenie na wykonanie portretu.

Poszedł ze mną. Odtąd przez kilka tygodni nie rozstawaliśmy się ze sobą. Szczęście stanęło przed nami — pierwsza miłość trysnęła wielkim, płomiennym żarem. Pokochałam wówczas po raz pierwszy — tego cichego, skromnego malarza. Tak, to była moja pierwsza miłość. Miłość niezapomniana.

Zgodziłam się już bez nalegań na pozowanie do portretu. Jak bezgranicznie szczęśliwą czułam się wtedy, gdy mogłam obserwować jego pewne, zdecydowane ruchy, każde jego pociągnięcie pędzlem i ten pełen jakiejś melancholijnej zadumy uśmiech, gdy stwarzał — jak mawiał — największe dzieło swego życia — mój portret!... Szczęśliwą byłam i dumną zarazem.

Zanim portret był gotów, wyznaczyliśmy dzień naszego ślubu. W oczekiwaniu na tę radosną chwilę i przy wykończaniu portretu upływały nam naprawdę piękne dni.

Wtem otrzymuję ponurą wiadomość — mój narzeczony poważnie zachorował. Według opinii lekarzy było to ciężkie wycieńczenie, którego chory najczęściej nie przetrzymuje.

Rzuciłam wszystko, aby ratować chorego. Zaniedbałam zupełnie teatr, przestały dla mnie istnieć przyjęcia, nie bawiły mnie kwiaty i oklaski widowni. Jedyną moją myślą, jedyną troską było uratować życie biednemu i kochanemu malarzowi, którego stan pogarszał się z dnia na dzień.

Wreszcie rzuciłam zupełnie teatr i nie odchodziłam na krok od narzeczonego. Napróżno jednak!

Skonał na mych rękach pewnego dnia grudniowego, gdy za oknem wył wicher i pędził z deszczem płatki śniegu.

Szczęście prysło! W ubogim pokoiku malarza, z dala od gwaru Warszawy, zamknęła się ostatnia karta niedokończonego poematu mego życia...



Tyrone Power i Van Dyke adoratorami figurki z saskiej porcelany... Tak byłby zaopiniował każdy po „rzuceniu okiem" na powyższe zdjęcie. Tymczasem ta piękna laleczka to żywa, prawdziwa Norma Shearer, dawno już nie widziana na filmie. Jej grę podziwiać będziemy wkrótce we filmie historycznym w roli Marii Antoniny. Partnerem jej będzie Tyrone Power, realizatorem zaś filmu jest W. S. van Dyke.

Fot. Metro-Goldwyn-Mayer



Na słodkim „sam na sam" znalazła się Maureen O'Sullivan z twórcą filmu „Student z Oxfordu" Jackiem Conway. Ale nie obawiajmy się. Spotkanie to jest tylko konferencją, mającą na celu pożyczkanie Maureen do nowego projektowanego filmu z Robertem Taylorem.



A to co za piękne lalki?

Znany amerykański twórca figurek Sam Berman wykonał je specjalnie na zamówienie do komedii filmowej „Szczęśliwie się skończyło". Przyjrzyjmy się im dokładnie, a poznamy w nich naszych dobrych znajomych z ekranu: Carolę Lombard, Fredrica Marcha, Charles Winningera i Waltera Connolly'ego. Fot. Metro-Goldwyn-Mayer

NA UBOCZU

Nasfeter i Weingold

Znamy nie od dzisiaj stosunki, panujące w polskiej produkcji filmowej. Mało wzrusza nas fakt krótkowieczności różnych wytwórni, zawiązujących się w celu zmontowania nieraz jednego tylko filmu. Stokroć ważniejszą rzeczą jest to, że cała prawie produkcja filmowa w kraju znajduje się w rękach żydowstwa i kapitału żydowskiego. Z prawdziwą ulgą przyjęliśmy ten radosny objaw, że minął na razie okres, w którym ze srebrnego ekranu spływały na... zirytowanego widza fale „patriotyzmu", robionego przy pomocy autorów scenariuszy, reżyserów i aktorów najczęściej żydowskiego pochodzenia. Dziś zaczyna dominować w krajowych filmach — tych o poważniejszym nieco pokroju — nuta społeczna, ale wraz z nią pojawia się znana nam dobrze atmosfera, moralność i etyka. Społeczeństwo polskie, uczęszczające na przedstawienia tych filmów, nie może się pogodzić z myślą, że życie polskie, polską ludność ukazuje się przez pryzmat moralności... z Nalewek, że niezdrowa, choć pozornie zamaskowana sensacja staje się treścią polskiego filmu, że — wreszcie — filmy te wysyła się za granicę, aby tam dały wyraz „wysokiego" poziomu „polskiej" produkcji filmowej i były odzwierciedleniem „polskiego" życia.

Świetną satyrę na stosunki, panujące w kinematografii nie tylko u nas, ale i na całym świecie, dał najnowszy, prima-aprilisowy numer popularnego tygodnika — „Jlustracja Polska". Znajdujemy w nim humorystyczny reportaż pt.: Hollywood kręci „Powrót taty", znaną balladę Mickiewicza. W roli „taty" występuje Maurice Chevalier, który jeździ sobie w wygodnym aucie, „mamą" jest Marlena Dietrich, a jedną z córek „taty" — Shirley Temple. Jest też naturalnie „polski ułan", który po szczęśliwym powrocie taty otrzymuje posażną rączkę jednej z córek kupca. Sensu tej kapitalnej satyry nie trudno się domyśleć, zwłaszcza jeśli weźmiemy pod uwagę, że „film" ten „reżyserował znakomity Izaak Knoblauch, scenariusz opracował Josue Nasfeter, muzyka Nathanaela Weingolda".

— Coś — jakby u nas. I może czas na „wawrzyny", czas na odznaczenia?! „Powrót taty" stoi otworem — może scenariusz już gotów?... Film musi być „patriotyczny"! Zrobią go „patrioci": Nasfetery i Weingoldy.

Nowinki filmowe

Do najsumienniejszych aktorów francuskich zalicza się obecnie Jules Raimond. Nigdy się nie spóźnia do atelier, ubrany jest bez zarzutu i... nosi piękne krawaty. Raimond obdarzony jest niezwykłą pamięcią. Reżyserzy nie mają z nim wiele kłopotu, gdyż zanim stanie przed obiektywem przygotowuje tekst wraz z kolegami.

Uśmiechy spoza ekranu

Pewien mąż powrócił po południu z biura do domu. Kluczy nie zabierał ze sobą z zasady. Dzwoni więc. Nikt mu nie otwiera. Puka do drzwi. Nic. Wali pięścią. I to nie pomaga. Rozbudziły się w nim złe przeczucia, więc biegnie po ślusarza. Po otwarciu drzwi wpada do mieszkania niczym bomba. Podchodzi do biurka i znajduje na nim kartkę od żony:

— Poszłam do kina. Klucz leży pod słomianką.









Piękne i wzruszające bajki Grima wyczarował znów na taśmie filmowej głośny twórca filmów rysunkowych W. Disney. Gdy się bliżej przypatrzymy powyżej zamieszczonym scenom, okaże się, że postacie nie są nam obce...

Za kolumnę filmową odpowiada Ludomir Wachowiak w Poznaniu.